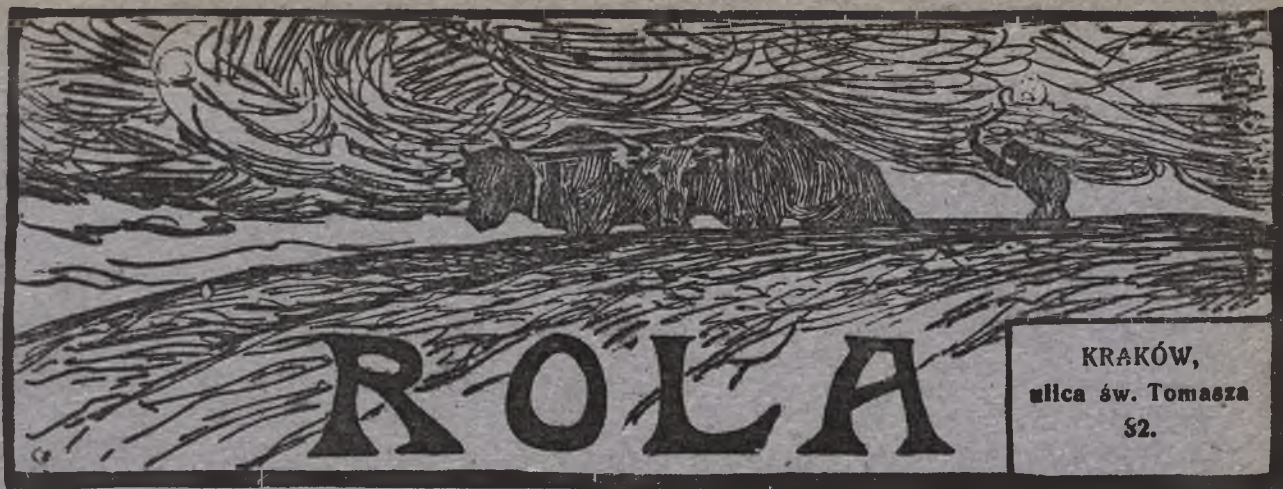




KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
82.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

ZAKŁAD POGRZEBOWY

AETERNITAS

Kraków, ulica Mikołajska L. 14.

Rok założenia 1892.

Telefon 40-47.

obecnie pod nowem kierownictwem urzędu pogrzebu od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców sztucznych oraz metalowych.**

Dom muzyczny
Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysła mandoliny włoskie
po 26—30 zł., koncertowe

ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł., 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł., Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf“ patent. z tańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma“ 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen“ po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 9—12 zł., diamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i op'atnie.

Chronicznie chorzy

którzy zwątpili w jakąkolwiek pomoc, mogą jeszcze odzyskać zdrowie, przy pomocy mojej, przyrodniczej metody.

Porad udzielam bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów. Znaczek na odpowiedź załączyć.

Ludwik St. Using, przyrodnik, poczta Janczyn dwór Błotnia Małop. Wschodnia.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki družbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1'10 zł.

Nie marnować owocu!
Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n.p. Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M. Pradel, Kraków, Grodzka L. 2

(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Wapno

budowlane i rolnicze

polecają po cenach konkurencyjnych

Wapienniki i Kamienioły Juliusz Rimer

W KRAKOWIE.

Biurowo: ul. Radziwiłłowska 11. Tel. 4705.

Fabryka: ul. Pychowicka, tel. 2350.

Mierniczy Przysięgły

Inż. Fryderyk Zdybalski

w Krakowie, przy ul. Krupniczej L. 18, l. p. b. geometra Okręg. Urzędu Ziemskiego w Krakowie wykonuje parcelacje i wszelkie roboty miernicze. Wydaje plany z ważnością dokumentów urzędowych dla sądów i władz administracyjnych.

W sobotnią trzeźwą noc, dobrze podcięty obywatel stołecznego miasta, dobija się energicznie do zamkniętych na cztery spusty drzwi apteki.

Po dwóch godzinach piekielny hałas zbudził narzeczcie pogrążonego w letargu przy sąsiedniej bramie nocnego stróża.

— A cegój to pan dobrodziej, spać ludziom po nocy nie da co?

— Widzisz przyjacielu... tak mnie zęby bolą... hm!... tego... lekarstwo chciałem... kupić...

— Mnie kiedy zęby bolą, nie szukam nijakich apteków, do żony idę... jak ona mnie przygarnie, i ból i zęby djabli biorą...

— Panie dobry... a gdzie mieszka pańska żona?



Na ulicy.

— Czego płaczesz, chłopaczku? — mówi pan do zbłąkanego dziecka. — Odprowadzę cię do domu! Jak się nazywasz?

— Nie wiem.

— Jaktó? Tego nawet nie wiesz?

— Nie wiem, bo moja mama dziś znowu wyszła za mąż.

Z krzykiem wpada mały Morycek do pokoju ojca.

— Czego się tak drzesz, bębnie zatracony?...

— Połknąłem szpilkę...

— I o to robisz taki gwałt?... Masz tu inną!...



Odpowiedź w szkole.

W ósmej klasie — profesor: — Fikalski, jesteś nicpoń, przepowiadam ci, że ja cię jeszcze zobaczę w kryminale.

— Bardzo możliwe, panie profesorze, bo... ja się wybieram na prawo.



Kobieta i anioł.

Kiedy razu pewnego ktoś do mnie powiedział:

— Jaka jest między kobietą a aniołem różnica?

— Bardzo bliskie ich stosunki wiążą — odrzekłem. — Kobieta się maluje, anioła malują...

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale. **Zł. 1.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczeniowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.10.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezji do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.—.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczepnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.**

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.50 zł.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.10.**

ŚPIEWNIK NARODOWY

zawiera pieśni i piosenki polskich żołnierzy, hymny narodowe, piosenki ludowe, z wojny itp. Zebrał **Ant. St. Bassara**, w objętości 128 stron. **Zł. —.90.**

KABAŁA

Karty słynnej wróżki Lenormand z Paryża, z których każdy może wróżyć. — Komplet obejmuje 36 kart i pouczenie. **Zł. —.90.**

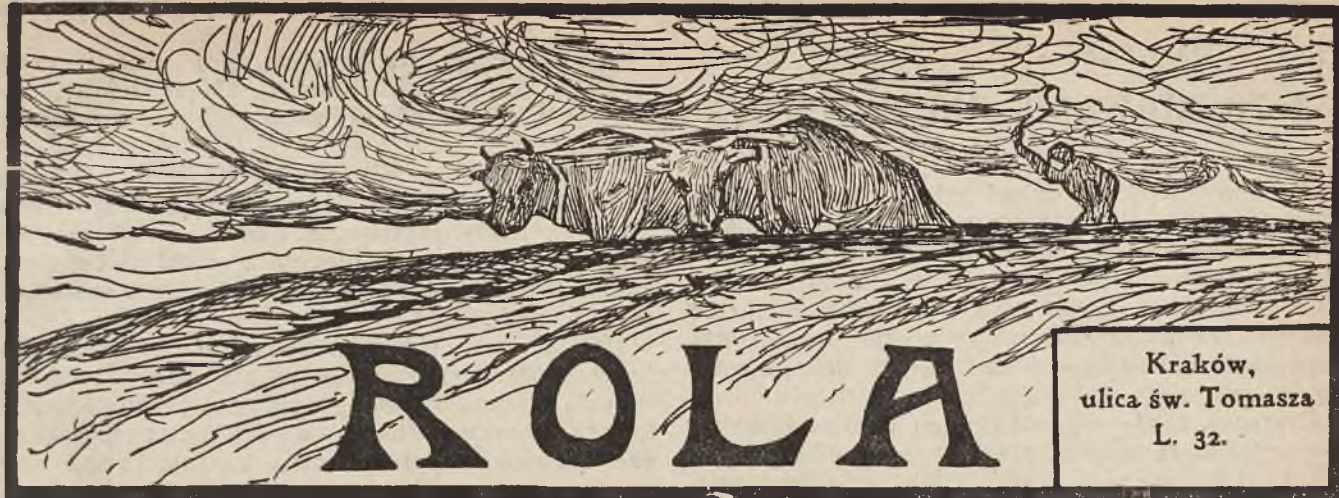
6 tomów powieści za 4 zł.

w objętości 600 stron druku.

1. **Andzia.** Oryginalna powieść współczesna.
2. **Miłość śpiewaka.** Powieść z życia artystów.
3. **Baronówna.** Powieść.
4. **Kobieta z kocieml oczyma.** Powieść.
5. **Na hrabiowskim zamku.** Powieść.
6. **Naręczona lotnika.** Powieść na tle współczesnych stosunków.

Powyższe 6 tomów powieści wysyła pocztą opłatnie za nadesłaniem zł. 4.—

Na wszystkie powyższe książki należytość prosimy nadesłać wprzód, gdyż za zaliczką drożej kosztuje.



ROLA

Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6'50 zł, kwartalnie 3'40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Dobra żona.



Któż z nas chciałby mieć złą żonę? Czy to biedny, czy bogaty, stary, czy młody, słowem każdy, kto chce lub musi zawrzeć związek małżeński, pragnie posiadać jak najlepszą żonę. A dobra żona nie przychodzi gotowa na świat. Musi uczynić ją taką jej własna matka. Dobrą więc żonę wychowa tylko dobra matka. A czego dobra matka uczy córki swoje?

Na to wysoce ważne pytanie odpowiedziała pewna holenderska gazeta w następujących słowach:

Dajcie córkom waszym dobre wychowanie szkolne i wyszkolenie zawodowe. Nauczcie je przyrządzania pożywnego jedzenia, pieczenia chleba i wpajajcie w córki świadomość, że zdrowotna kuchnia zaoszczędzi wydatki na lekarza i aptekę. Nauczcie je prania, prasowania, łątania, robienia pończoch, cerowania, dobrego przyszywania guzików i szycia swoich koszul i sukien. Pouczajcie je, że zapłacona skromna sukienka lepiej je zdobi od sukni jedwabnej a niezapłaconej, przyzwyczajajcie je do upodobania przyzwoitej odzieży. Pouczajcie je w tem, że zdrowa, piękna twarz więcej się podoba, aniżeli twarz, na której widne są ślady przetańczonych nocy.

Nauczcie je pracy w ogrodzie i umiłowania piękności przyrody, wskazujcie im piękność kwiatów, kwitnących na polach i łąkach.

Nauczcie je pracy, a nie rozpaczy, cierpieć i odmawiać sobie, nauczcie je szlachetnej uczynności i dobroci. Nauczcie je zadawałać się drobnymi radościami i rozrywkami, wykorzystania czasu i upodobania pewnego zadania.

Nauczcie je oszczędności, nauczcie poszanowania każdego grosza. Nauczcie je o tem, że ktokolwiek wydaje ponad dochody swoje, popada w biedę.

Nauczcie je przede wszystkim być religijnymi i sumiennymi we wszystkim.

Pouczcie je, że szczęście w małżeństwie nie zależy od zewnętrznych względów, ani od wszelkich dochodów męża, lecz od zacnych przymiotów tegoż, pouczcie je, że uczciwy rzemieślnik lub robotnik, który w pocie czoła zarabia na chleb powszedni, więcej wart od tuzina bogatych leniuchów, którzy czas na zabawach i rozrywkach trwonią.

A gdy wy, dobre i rozsądne matki nauczycie tego wszystkiego słowem i dobrym przykładem córki swoje i gdy one przyswoją sobie to wszystko, wtedy, gdy czas nadejdzie, pozwólcie im bez obawy iść za mąż, staną się one bowiem dzielnymi gospodyniami i będą mocnym filarem szczęścia domowego i społecznego.

Tyle pisze owa holenderska gazeta, a słowa jej są tak słuszne, iż niewiele do nich można dodać. Gdy dziewczę, idące za mąż będzie posiadało powyższe zalety, jednego jej jeszcze tylko potrzeba, aby stać się naprawdę dobrą żoną. Posiadając owe zalety, niechże nie stara się być panią swojego małżonka, ale jego towarzyszką nieodłączną, jego przyjaciółką, ukojeniem smutków jego i szczęściem jego rozradowania. Gdyby bowiem nawet najidealniejsza żona chciała być władką swego męża, to wkrótce ten mąż, choćby nawet najlepszy, zacznie się od niej odsuwać, boć wszelkie jarzmo jest ciężkie.

Dobra, ale rozsądna żona, pozostawiając mężowi panowanie nad wszystkim, potrafi tak pokierować życiem małżeńskim, że mężowi będzie się zdawało, iż on rządzi, a tymczasem będzie robił to, czego ta żona zapagnie. I jeżelibyśmy zrobili statystykę nieszczęśliwych małżeństw, to przekonalibyśmy się, że najwięcej nieszczęśliwych byłoby spowodowanych hegemonją żony nad mężem. Mąż stara się zrzucić to jarzmo z siebie, a jeżeli się mu to nie uda łagodnymi środkami, następuje częstokroć katastrofa.

MICHAŁ WOŁOWSKI.

Na rusztowaniu dla Ojczyzny.

(Garść wspomnień.)

Lat temu niewiele, dzięki jednemu z tych przypadków, co to zazwyczaj platają ludziom rozmaite miłe i niemiłe niespodzianki, znalazłem się na ziemi Arpada, w kraju, który, od ludzi aż do złotych kłosów zbożowych i jagód winnych, zdaje się dyszeć szczęściem. Rozglądałem się tedy po tym nowym dla mnie świecie z ciekawością dziecka, bawiącego się nowem, ofiarowanem sobie cackiem.

Literacka teka moja wyglądała dosyć niepokojąco, o notowaniu wrażeń nie było jeszcze mowy, bo co chwila kłupiały one w duszy mojej i w najgrubszym nie spisałym ich tomie.

Później dopiero, gdy te wrażenia ochłodziły mrozy i lody, gdy w pamięci poczęły się grupować już tylko wspomnienia, odnalazłem w nich postać starego żebraka z obciętemi uszami, który za marnych cwancygierów kilka opowiedział mi jeden ustęp z dziejów walki, godnej tego, aby historia na kartach swoich wypisała ją olbrzymiemi literami.

Żebrak ów dziwaczny miał znakomitą pamięć, a czego on nie pamiętał!

Nie wiem, czy najprzedszy z historyków węgierskich potrafiłby tak dosadnie scharakteryzować chwilę, w której żył mój narrator, jak on sam to czynił.

Żywe słowo działa zawsze dobitniej na wyobraźnię i pamięć, po dziś dzień też pamiętam tę twarz żebracza, pokiereszowaną na wszystkie strony cięciami szablicy, wykrzywioną dziwnie, a mimo to ożywioną ogniem, który dziś się już na młodych nawet nie spotyka twarzach.

Dotąd pamiętam te skurczone usta, te błyskawice wzroku, gdy przy opowiadaniu ukazywał mi zaciśniętymi pięściami oberżnięte uszy swoje.

— Opowiedzcie mi to, dziadku — rzekłem, gdy rzucił mi jakimś w powietrzu przekleństwem węgierskiem, które w uszach moich zabrzmiało jakby turkot piekielnego wozu w obłokach.

— Opowiem, opowiem — mrucał — chciałbym aby historję tych moich uszu znał świat cały, aby ją ptaki ptakom opowiadały, szum lasów od pokolenia w pokolenie przenosił na pohańbienie tym, co je od ciała odłączyli; ale ty, tak jak inni, przyjmiesz ją jednym uchem, a drugim w świat wypuścisz.

— Nie, dziadku, wierzcie — odparłem — ja nie mam serca tych, co zapominają łatwo; przyłóżcie rękę tu do piersi, patrzcie, jak ono silnie bije.

Może go i przekonałem serdecznym tonem owych słów, bo kij położył, torbę z pleców zrzucił i usiadł na kamieniu dużym, co tuż koło drogi leżąc lat setki pewnie, więcej od wszystkich pamiętał wypadków.

Ja stanąłem tuż wprost niego, oparty o szczątki jakiegoś starego zameczyska.

Mój opowiadacz wydał mi się jednym z tych ukraińskich ślepców, o których już tylko słyszałem z tradycji, którzy kształtowali się w mojej myśli sami tak, jak kształtują się kapłani Druidów z cudownych poezyj Juljusza, jak Wajdeloci z genialnych pieśni Adama, lub rozanielona Beatrycze z wieszczów Zygmunta.

Jeszcze raz dotknął się miejsca, gdzie dawniej znajdowały się jego uszy, jakby dla przypomnienia sobie nienawiści, która ogarniała całą jego istotę i tak zaczął:

— Nie wiem, czy ty wiesz, mój panie, czem była dawniej korona nasza, korona króla Stefana, co po Giezie nad krainą węgierską po katolicku panować zaczął.

Błyszczała ona tak silnym blaskiem, tak gorące rzucała promienie, że na tron nasz jednego i z waszych Jagiełłów zaproszono. I było dobrze w tej świętej naszej węgierskiej ojczyźnie, w tej naszej świętej ziemi, dopóki Bóg na pokaranie ludziom szatana tutaj nie zesłał.

O! ja wiem, tak u was jak i u nas, jednako malują na obrazach szatana: po austriacku, bo i jakże inaczej szatan by mógł i wyglądać, w pluderkach, w kusym fraczku, w harcapie przy kędzierzawej peruce... tak nas straszły nim matki, tak, że zapamiętamy go na długie wieki, na wieczność. Owóż jagoda rodziła pięknie, kłos każdy sto ziaren dawał, panowie mieli po uszy wina, a biedny naród chleba.

I było dobrze, powiedziałam, w węgierskiej ziemi mojej, gdyby nie szatan ów, co na pokaranie się tutaj zjawił.

Koronę z żelaznym gwoździem Chrystusa schwycił tedy w ręce swoje Austriak, schwycił Zygmunt; panom język smarować miodem począł i panowie zapomnieli o narodzie całym, sprzedali go za kiesę złota, za marny znaczek na węgierskim dolmanie, za nic, ot za ten wiatr, co wieje.

Dosza grał jeszcze na karkach austriackich nożem i szabłą. Zapołymi uratował, co prawda, część Węgień od austriackiego jarzma, ale za to na lat stosześćdziesiąt w niewolę turecką oddał część ojczyzny własnej.

Niewola tatarska mniej szkodziła od austriackiej.

I powstał naród pod wodzą Rakoczego. Zgniecono go wtedy. Nasz Rakoczy musiał do was uciekać, ale pozostawił on talizman, który narodowi zginąć już nie pozwolił, co mu stał się iskrą świętą, na każde zawołanie rozniciającą pożary zapału i niedołączonych nawet przemieniającą w bohaterów.

Talizmanem tym była prosta piosenka, z akordów kilku złożony marsz, jakiego ziemia nie słyszała nigdy: „Marsz Rakoczego“.

Zagraj go, zanuć Węgrowi, a stojąc przed Panem Bogiem chwyci się prawą ręką za szabłę i zamaszycie ją z pochwy wyciągnie, zagraj go na cmentarzu, a umarli z grobów powstaną.

I brzmiał on nieraz w uszach ludu węgierskiego, w doli i niedoli jego, zagrzewał go do bohaterskich czynów i budził uśmiech na ustach tym, co szli na rusztowanie.

Patrz, żal mi tych dwojga uszu, które mi Hajnau obciąć kazał, nie dlatego, że to oszpeciło twarz moją, lecz, że dźwięki tej pieśni trudniej i niewyraźniej wpadają mi przez nie do serca. Oh! ale ja mam go w duszy; piersi nie staje, gdy go zaczynam śpiewać.

Duszono nas, a był on przecież dla nas archanielską pieśnią zmartwychwstania.

Służyłem pod Görgejem i wtedy, gdy jak piorun zgruchotał austriackie siły i wtedy, gdy zdradzał. Gdy zwyciężał, pieśń ta pchała mnie do boju naprzód, gdy zdradzał, kazała mi pogardzić zdrajcą i dalej zabijać Austriaków.

Schwytano mnie i wraz z wielu dzielnymi mężami węgierskiej ziemi oszpecono w ten sposób, a potem, potem odesłano do cytadeli preszurskiej. Jam stał w szeregu; groziło mi tylko więzienie; ale naszemu dowódcy, który niby jodła na bujnej ziemi wyrósł, obiecywano szubienicę.

Jesteś młody; tak jak ja do niego i ciebie uśmiecha się życie, sława, wielkość: pomyśl, że ot prosta pętla na końcu sznurka ma wszystkie te twoje rojenia zdławić. Wszak to nie wesołe? prawda? Ale my, Węgrzy, w owe lata mieliśmy tylko jedną kochankę — Węgry, jedną miłość — dla nich, jedną nienawiść — dla Austriaków.

Stefan Horwat, nasz dowódzca, był takim dziel-nym, że gdy zawołał: „Niech żyją Węgry“ to w tym okrzyku my, jego podwładni, rozumieliśmy już, co nam uczynić wypada, nie było zapory, która stanąć by mogła nam na zawadzie, gdy biegł na czele i dja-beł przed nami stchórzyćby musiał.

Nie wzięto nas przemocą, kiedyśmy z pod Villa-gos uciekli, aby nie przyjąć hańbiącej kapitulacji Görgeja. Zdrajców nie braknie nigdzie; pewnego pię-knego poranku obudziliśmy się wszyscy w więzie-niach austriackich; spaliśmy za mocno i za długo. Są napoje, które tak dziwnie do snu usposabiają; są lu-dzie, co za dukatów złotych kilka gotowi wyrzucić przysługi takie i częstować napojem, który każe spać długo a twardo.

Cytadela preszburska przepelnioną już była wię-zniami. Hajnau gospodarował strasznie; krok jego każdy znaczył się po szerokiej ziemi naszej pożogą i mordem. Dnia jednego widziałem, jak z okien cytade-li kazał przyglądać się żonie egzekucji, wykonywanej na osobie jej męża; mówił jej wtedy grzeczności i do-wcipkował. Niech ci zresztą cały szmat tej węgier-skiej ziemi opowie dzieje te straszne. Język ludzki nie ma na to wyrazów, mowa dostatecznych zwrotów, aby tę piekielną praktykę określić.

Pies na łańcuchu traktowany był wówczas z wię-kszą względnością, niżli tak zwany więzień stanu.

Ja i Horwat znaleźliśmy się w jednej celi wię-ziennej, oczekując — on śmierci, ja wygnania. Mało mówił do mnie; podczas długich tygodni swojego po-bytu w cytadeli preszburskiej, uczył wychodzić myszy z nor więziennych i rozmawiał ze sobą, ptaki przyla-tywać do okna i rozumieć jego wyrazy...

Więzienia mają swoje tajemnice, swój język, swo-ją historję, izba, w której siedzieliśmy obaj, na jednej ze ścian swoich zanotowane miała nazwisko człowieka, co wołał żywcem sam własnoręcznie się spalić, niżeli żyć z obawą, że pod batogiem inkwiredów mógłby wydać kogokolwiek ze swoich towarzyszy.

Ja i Stefan, wszedłszy tam, przestaliśmy być ludźmi, a natomiast zostaliśmy numerami. Stefan nazywał się numerem 19 A, a ja numerem 19 B. Często w nocy, o późnej godzinie, wpadały austriackie zbi-ry i mnie lub jego zabierały do sędziego śledczego. A czem on nas kusił do zdrady?... Co mogła tylko wy-marzyć przewrotność ludzkiego charakteru, składało się na środki, któremi ten człowiek chciał nas zmiekczyć. Staliśmy murem; a czy wiesz dlaczego? Oto, gdy pierwszy brzask jutrzeńki budził nas ze snu, do uszu naszych dochodziły tony Rakoczego Marsza; gdy słońce na pożegnanie śiało nam ostatni swój uśmiech, chowając się za widnokrąg ziemi węgierskiej, też sa-me dźwięki tejże samej muzyki kołysały nas do snu; słabość wtedy niknęła, czuliśmy za miliony i za mi-ljony pragnęliśmy cierpieć. A muzyka ta nie była ja-kiemś sennem marzeniem, halucynacją, wylęgłą w mózgach spętanych niewolników; ale faktem, rzeczy-czywistością, jałmużną jakiejs kobiecej dłoni, która dźwiękami jej osłodzić nam pragnęła niewolę. Raz, pamiętam to, jak dzisiaj, Stefan powrócił zmęczony i zbity z badania.

Dziwne przecucie jakieś kierowało widocznie tą dłonią kobiecą, która nam nieszczęśliwym posyłała gojące lekarstwo na rany niewolniczego żywota. Ste-fan drżał cały, gdy wrócił; usta jego kurczyły się ner-wowo, w twarzy malowała się boleść niezmierna, a w oczach...

Przelałem się, spostrzegłem niedaleki kres upad-ku ducha. Dwa dni karmiono go śledziami, a na trzeci już nie dano ni kropli wody.

Ukląłem, modliłem się nie o zbawienie mej du-szy, nie o szczęście własne, ale o... Marsza Rakoczego. Czy modlitwę moją Bóg wysłuchał, czy może duch o-piekuńczy czuł, że Stefanowi tego lekarstwa potrzeba, nie wiem. Dosyć, że piosenka zagrała; w oczach Stefa-na ujrzałem odradzający się hart ducha; byłem szczę-śliwy, czułem, że on już nie zdradzi.

(Dokończenie nastąpi).



W świętojańską noc.

Dzień miał się ku schyłkowi. Niebo na zachodzie powlekło się różowymi obłoczkami, a brzeżki tych ze-firowych chmurków świeciły złotem. Cudny to był wi-dok pogodnego nieba, powleczonego na zachodzie złoto-różowymi chmurkami. Droga wiejską przez pola usiane falującymi łańcami zbóż szła dziewczynka, smutna i zadumana. Krasa biła z jej lic, a z poza o-puszczonych rzęs patrzyła na świat modre jak bła-watki oczy, a usta młode i rumiane jak polne maki uśmiechały się niekiedy, odsłaniając dwa rzędy bia-łych jak perełki ząbków. Szła przez wieś jakaś rado-sna, tęskne rzucając w dal spojrzenie, aż oczy jej za-trzymały się na męskiej postaci, co z dala szła na-przeciw niej. Uśmiechnęła się radośnie, w duszy jej zda się, gra anielska kapela, tak się jej twarzyczka śmieje, a ramiona mimowoli prężą się i wyciągają na powitanie upragnionego zjawiska. Idzie jej Antoś! marzenie i szczęście jej życia. I on ją zobaczył, idzie już spiesznym krokiem, i zdala wywija kapeluszem. Idzie radosny prędkim krokiem, pędzony zda się, ja-kimś wewnętrznym huraganem żywiołowych uczuć... Już się witają, w uścisku splotły się ich dłonie, a oczy tonęły wzajemnie w głębi swych dusz.

— Hanuś! skarbie ty mój! — przyszłaś, a tak się bałem, że nie zechcesz, oczekiwałem cię, nie przycho-dziłaś. Lecz zorza już zgasła chodźmy, już czas. Tam na polance pod lasem już parobcy znoszą chróst na ogniska. Będzie też tam wesoło, będzie! A gdy noc za-padnie pójdę w las, szukać kwiatu paproci, może mi się poszczęści, co?

— Cóż to, Haninko moja, łezki świecą w twych oczkach? — czy cię znów macocha ukrzywdziła, albo co gorszego spotkało?

— Nie Antosiu, nic mi nie jest, lecz tatuś dziś cze-goś czuł się gorzej, i dlatego się też opóźniłam, gdy mu było lepiej wyprawił mię sam. Dręczy mnie jednak niepokój, o niego, a na myśl przypuszczalnego sie-roctwa, drzę z trwogi, macocha tak mię nie lubi.

— Et, głupstwo! To przejdzie i wszystko znów bę-dzie dobrze! Jeszcze tatko zatańczy na naszym wese-lu, zobaczysz!

Na wzmiankę o weselu twarzyczka dziewczyny zajaśniała łuną radości, i jeszcze mocniej przytuliła się do Antka.

Pod lasem uwijało się mnóstwo młodzieży obojga płci. Chłopcy układali stopy chróstu, dziewczyny śpiewały i goniły się po polanie. Gdy zmrok zapadł, buchnęły jasnym płomieniem przygotowane stopy smolnego chróstu. Rozbawiona młodzież dokazywała, a śmielsi skakali przez ognisko. Zewsząd buchał gwar młodzieńczego śmiechu i wesela. A tam zdala, po przez ten gwar rozbawionej młodości, słyszeć się dała zabia kapela. Zawtórował jej wnet piskliwy ton źle nastrojonych skrzypek, przez jakiegoś niepowołanego amatora.

— Maciek, psiakrew! — a zagraże nam po ludzku!

— A dyc dudli, a dudli, — piesby nie zatańczył przy takim graniu!

— Dawaj, psiamać! kiej grać nie umiesz!

I jeden z chłopców wyrwał opierającemu się chłopczynie skrzypki, i począł na nich rzępolić i próbować swych muzykalnych zdolności. A tuż jakby echo, ozwały się skądś drugie skrzypki. Ton ich był tak rzewny, że aż się zrobiła cisza w tem gwarne obozowisku. Rzuciło się kilku naprzód, i tryumfalnie przywiedli Józka Karkoszkę wiejskiego grajka samouczka. Zaraz też na polance stało się gwarniej. Młodzież puściła się w pąsy. Bose nogi wiejskiej gromadki bielily się na zielonej murawie. Antos z Hanią siedzieli zdala na ściętym pniaku dłoń w dłoni, ramię przy ramieniu i patrzeli w milczeniu na wirujące pary. Hanuś nie chciał mimo prośb Antka potańczyć — mówiła:

— Nie teraz Antosiu, tatuś chory, grzech się weseleć, gdy on tam chory, i może opuszczony. Wracajmy już Antosiu! Takbym już chciała być przy ojcu.

A on znów prosił:

— Nie, jeszcze chwilkę.

Siedzieli więc dalej szczęśliwi sobą. Wtem, w gromadzie młodzieży powstał hałas i rwetes, a zewsząd rozlegały się wołania:

— Hanka! gdzie Hanka?!

Zerwała się, tknięta złem przeczuciem, pobiegła w kolisko.

— Hanuś! tatulo umiera, chodź już do domu, — wołał na nią przysłany wyrostek.

Rzuciła się Hanka na przelań przez pola, byle prędzej. Za nią biegł Antek niemniej zmartwiony.

— Boże mój Boże, — wołała po przez łyzy Hanka i potknęła się kilka razy.

Podniósł ją Antek i doprowadził już do chaty. Przypadła bez tchu prawie do chaty i rzuciła się na kolana u łóża umierającego ojca i poczęła całować jego stygnące ręce. Za nią stał Antos i z niemem bólem patrzył na boleść i łyzy ukochanej dziewczyny. Na jego widok macocha szarpnęła się gniewnie, i rzuciła mu złe spojrzenie. Nie lubiła tego uczciwego chłopaka, bo jej zanadto patrzył na palce i nie dał krzywdzić Hani. Ze swej chciwości i skąpstwa była znana wsi całej jak zły szeląg.

Umierający otworzył oczy, poznał córkę i gasnącem spojrzeniem popatrzał na nią z czułością i na schyłonej jasnej główce złożył drżące dłonie do błogosławieństwa... Jego gasnące oczy szukały jeszcze kogoś, spojrzał na Antka... zrozumiał, ukląkł obok Hani, a dłoń umierającego spoczęła przez chwilę na jego głowie, a potem wziął ich dłonie i połączył. Chciał jeszcze coś mówić i nie mógł, język odmówił już posłuszeństwa. Podniósł tylko rękę i wskazał w stronę komody. Młodzi nie zrozumieli. Dostrzegła ten ruch macocha i oczy jej błysły chciwie...

Po krótkiej chwili skończyło się jedno ludzkie istnienie. Hania była podwójnie osierocona i zalewała się łzami.

— Nie płacz tak Hanuś! Pomódlmy się raczej za duszę ojca, płacz umarłego nie wskrzesi, a z modlitwą łyzej duszy płynąć w niebo!...

Noc już późna, w pokoju leży umarły przykryty białym całunem, u głowy pali się gromnica. Starowina jakaś, co czuwa przy umarłym, ścisła w rękę różaniec, ale się nie modli, bo ziarnka różańca nie przesuwają się w jej skurczonych palcach. Usta nie poruszają się słowami modlitwy. Pochyliła głowę na pierś i spała snem sprawiedliwego. Północ dawno już minęła. Różowy świt już się na niebie rumienił, gdy do pokoju cicho, bezszelestnie, wemknęła się postać niewieścia. Skrada się cicho jak złodziej, i pełna lęku a trwogi zabobonnej ogląda się na umarłego, jakby się bała, czy trup się nie ruszy i nie wstanie, by przeszkodzić grabieży sierocoego mienia. Ale nie! on leży cicho, baba śpi. Odmyka więc szufladę po szufladzie komody i przerzuca wszystko spieszenie a beładnie swemi chciwymi palcami. Niestety! — nic nie znajduje. Jest wściekle zła, i ledwie się wstrzymując, by nie zgrzytnąć zębami i miotnąć przekleństwem! Chyba się pomyliła! Co mógł znaczyć ów gest umierającego męża? Przecie widziała wyraźnie, że wskazywał córcę w stronę komody. Co to być mogło?

Następnego dnia siedziała Anusia smutna i zapłakana u trumny ojca. Wieczorem przyszedł Antos, by nie zostawić jej tak samej w srogim smutku, bo czuł się już jej prawym opiekunem i serce mu się darło w kawaly na widok jej łez, co jak brylantowa rosa kapąły z jej bławatkowych źrenic. Nie próbował jej już pocieszyć, bo żal jej był naturalny a cichy. Zmrok panował w pokoju rozpraszany lekko palącą się lampką u obrazu Bogarodzicy. Siedzieli tak przy sobie z dłońią w dłoni, bez słowa, bo dusze ich się rozumiały. Wtem przez pokój błysła jasna zielonawa smuga i zgasa. Spojrzeli pytająco na siebie. I znów błysnęło zielone światelko i znikło. Zadrżała trwożnie Anusia i ścisnęła mocniej dłoń Antka. On ją przytulił do siebie i ogarnął ramieniem jak matka strwożone dziecko.

— Nie bój się nic, jedyna, jestem przy tobie!

Położyła mu ufnie główkę na piersi, a jego ogarnęło przemożne pragnienie ucałować te zapłakane oczy i drżące, a nabrzmiałe koralowe usta, a nie śmiał, wobec tego majestatu śmierci. I znów ten tajemniczy błysk w pokoju, lecz już wyraźniej. Antek się uśmiechnął:

— Ach, to robaczek świętojański, który niewiadomo jak i którędy dostał się do pokoju i tak nastraszył jego Anusię. Poczekaj szelmo, ukarzę cię za to!

I począł go ścigać, ale on krążył wysoko i wreszcie gdzieś nad komodą zniknął. Szukali go oboje i znaleźli wtulonego w szczelinie między ścianą a komodą. Gdy ją nieco odsunęli spadło coś na ziemię. Podniósł to Antek. Była to mała płaska paczka owinięta szczelnie papierem. Gdy ją rozwinęli, znaleźli w niej parę tysięcy złotych i karteczkę napisaną przez nieboszczyka ojca. Teraz oboje zrozumieli, co znaczył ów tajemniczy gest umierającego ojca. Zapomnieli o tem zupełnie, i gdyby nie przypadkowe odkrycie spowodowane przez świętojańskiego robaczka, to aniby pomyśleli zrobić jakieś poszukiwania za pieniędzmi, i prawdopodobnie dostaliby się w ręce chciwej macochy. Na karteczce były te słowa: „To dla ciebie, Hanuś! na twoje wesele!...”

Marja Wawrzykówna.



PRZED WYPRAWĄ WOJENNĄ.

Obrazek nasz przedstawia barwny epizod z czasów dawnych. Widzimy na nim rycerzy przed wyprawą wojenną, czyniących ostatnie przygotowania. Na pierwszym

planie biały koń, który zapewne zasłyszał głos trąbki, rwie się do biegu, czekając z wielką niecierpliwością na jeźdźcę.

LUDWIK ST. UNSING.

(Przedruk wzbroniony).



Powieść biblijna.

XII.

Peractum est!

Traktem z Betanji do Jerozolimy, szło dwóch ludzi: jeden naprzód, drugi za nim. Ten pierwszy był galilejskim tetrarchą, ten drugi był jego sługą, a nazywał się Arjus. Szli powoli, choć olbrzym sługa mógł przegonić konia w biegu, ale ze względu na starca, który uparł się iść piechotą, sunął się jak żółw.

Dostojny starzec był niezmiernie przygnębiony, doniesiono mu bowiem, że jego protegowanego, sympatycznego Nazarejczyka, wydał Pilat na krzyż.

Zara i Łazarz tonęli we łzach i czynili pokutę, on zaś na znak żalu i upokorzenia, postanowił iść pieszo z Arjusem i zrobić wyrzuty gorzkie gdzie należy.



Stanął i patrzył na Golgotę.

Olbrzym był dobrze poinformowany co do swojej roli, jaką miał przy boku pana swego odegrać i rozmyślał teraz jak się z niej wywiązać, co chwilę próbując mięśni i waląc się pięścią w pierś. Galilejski tetrarcha, opuściwszy głowę i patrząc w ziemię, przeładowany gniewem, żalem i zdenerwowaniem, usiłował w swoim żółtym posuwaniu się naprzód zrównoważyć te gwałtowne uczucia, by wystąpić gdzie należy, tak, jak władcy przystało. Ale nakazać ucieszenie takiej burzy wewnętrznej i takiej goryczy i takiego upokorzenia, potrzebowały być ze spiżu, a może z marmuru. Bo czy to nie jest upokorzeniem dla władcy, mającego: władzę, kehilothy i ludy, ba i siłę zbrojną pod stopami, aby nie móc ocalić jednego człowieka, swego dobroczyńcę? Jakaż to władza i jaka siła, skoro zwała z nóg na byle przeszkodzie? Nie byłem mocen, zdobyć się na odsiecz, ani nawet wczas o wszystkim wiedzieć, gdy poruszenie całych narodów nie jest mi obce, w aparacie rządzenia!? Nie jest że to ból nad bole? Nie jestem że nędzarzem, niezdara i głupcą? Późem sprawił taki ból dzieciom, zapewnijając, że słowo tetrarchy jest święte? Późem ufał powadze dostojności, gdy obłudnie było oceniane, a ja tego nie spostrzegł? Biada mi! Bądź miłościw Boże, słudze swemu!

Stary tetrarcha był gotów sam oddać głowę, ale Arjus był gotów łamać kości na lewo i prawo, byle

taką z nich zrobić górę jak Golgota. Piętnaście stajen pola, droga jaką mieli przebyć, była wielce uciążliwa dla starca, co chwilę przystawał i pot z czoła ocierając, ssal cytrynę, którą mu podawał Arjus. Bez tego orzeźwiającego soku, byłby już może padł po drodze. Wiedział o tem, ale ryzykował: mógł paść i było mu to obojętne, to i cóż to znaczy dzisiaj? Żyć niemocnym, oszukany, upokorzonym, to nie życie, a rozpacz. Być pozbawionym jedynego człowieka, który mu przerobił duszę i wskazał drogi światłości, to znaczy być opuszczonym w pustyni, ginącym w bezludziach!

— Tak uwieńcza życie moją starość! Taką mi daje rozkosz!

Wszedł w ulice Jerozolimy, już opustoszałe, Arjus za nim. Ale gdy spojrzał w górę, na drogę pnącą się spiralnie między drugim, a trzecim murem miasta, stanął jak wryty. Wąż ludzki piął się po ścieżkach góry Stracenia. Kolorowy wąż, migocący czasem od promieni padających na hełmy wojskowego plutonu, w swej głowie był już nieruchomy na szczycie, wciągając jeszcze resztkę swego cielska. Zaczął się skórczać, rozłazić się równocześnie po płaszczyźnie czuba góry.

Tam odbywała się egzekucja, tam tracono straszliwie jego Światło! To tak, jakby ktoś siekał na miazgę duszę tego starca, wgapiętego w tę piekielną operację.

— Arjus! Patrzysz?! — mówił zrozpaczony. — Widzisz?! Tam go mordują!

— Rozniosę ten tłum gapiów, jeśli każesz panie i przyniosę ci go stamtąd! — huknął Arjus, podkasując rękawy hitichin.

— Zapóźno! — jakby bek barani wybiegło z pierśsi tetrarchy. — Nie mogliśmy się zdobyć na to przedtem, dziś stalibyśmy się szmieszni i podli. Ale zrobimy co innego: dowiemy się prawdy! Choć i to jest śmieszne, wszak nie wróci już życia, ale może nasyci serce zemstą! Arjus! Słyszysz?! Dyszy serce moje zemstą, szukaj pięści! Szukaj chłopcze, a dam ci co zechcesz! Bij, gdy choć palcem ruszę, choćbyśmy obaj położyli głowy: bij!

— O! dobrze. Dobrze panie! Dawno nie biłem, choć pięść mam twardą jako gład i cedrowe mięśnie. Będę bił, ale kogo?! — stanął Arjus jak zwierzę.

— Poczekaj, zobaczysz! Z trudem odwrócił naprzód oczy, które z magnetyczną siłą wlepione były w czub góry, a potem samego siebie i ruszył ku pałacowi Ponckiego Pilata. Arjus jak żółw pęłzył za nim, ale czuć było, że nogi te chcą biec jak orkan. Tylko te nogi starca zdawały się czemraz sztywnieć bardziej, przeto nie mógł je wyprzedzać. Starca kurczył ból, a jego rozprężała zwierzęca chęć katowania. Wszystko jedno kogo, byle prędzej i porządnie.

Arjus porwał starca w ramiona i w mgnieniu oka postawił go na szczycie schodów portyku.

— A teraz gdzie i jak?

— Pójdziem spytać Poncjusa, przecz go wydał na śmierć!

— Dobrze panie — odrzekł Arjus i zaczął wybierać wejście, ale centurjon służbowy zabiegł mu drogę.

— Jego dostojność Poncjus Pilatus nie przyjmuje!

— Nawet mnie? — zapytał tetrarcha.

— Mam rozkaz nie puszczać nikogo — wyprostował się centurjon.

— To albo wejdiesz i poprosisz o wyjątek, albo siłą cię stąd usunę — wolno, ale gniewnie mówił tetrarcha. Arjus podsunął pięść pod oczy centurjona.

— Ruszaj pókim dobry! I jakoś slyszal co pan mój powiada, albo... widzisz?!

Centurjon znikł za kotarą. Po chwili naprzeciw tetrarchy wyszedł sam namiestnik. Ale nie był to już ten dumny Poncjus Pilatus, ale człowiek upokorzony, znękany. Twarz miał czerwoną z wyrazem wyczerpania i niechęci.

— Wiem co cię do mnie sprowadza druhu, ale niemocen byłem! Daruj słudze swemu, że mimo wszystko nie mógł; bardzo mnie to przygnębia.

— Widzę — rzekł z rozpaczą tetrarcha. — Z ust twoich Poncjuszu chcę slyszec prawdę: kto tu właściwie winien?

— Niewątpliwie syn Setha! Jego to sprawy: ten wyrok i te rozruchy — mówił Pilat — ale też on sam, Nazarejczyk najwięcej winien. Dałem mu sposobność ucieczki, nie korzystał. Dałem mu sposobność oczyścić się z zarzutu rewolucjonisty i spiskowca, nie korzystał. Ale mój druhu, jest w tem jeszcze i coś innego!

— Co takiego?

— To, że musiałem go dać na krzyż! Od samego rana staczałem bezimienny bój z sobą. Czemużem nie rozniósł żydostwa, gdy mocen byłem, jeszcze na to odpowiedzi sam sobie nie dałem. Nie myśl druhu, żem stchórzył! Zniósłem nawet wiele od tej choloty i prawdę mówiąc, sam sobie się dziwię, żem niezareagował. Postąpiłem jak... marzyciel, ja, Rzymianin, człowiek spiżu i żelaza! Ot, to w tej całej sprawie jest dziwne, a ja czuję upokorzenie niby ostatni niewolnik.

Zapanowało milczenie. Starzec zwiesił głowę, a Poncjus podparł brodę łokciem i patrzył w dal.

— Wiem, że prawdę mówisz — odezwał się po chwili tetrarcha. — Nie mogłeś więcej zrobić, ale już i z tego powodu jest mi trochę lżej na duszy...

— Wiesz co mi się zdaje druhu? Może to i śmieszne, ale chyba tak musiało się stać! — rzekł Pilat. — Moja taktyka jest zawsze inna, a dziś uległem jakiejś mocy. Jakby ktoś mną władał, takie mam wrażenie. Nie śmieję się ze mnie druhu... ale, to tak jest dobrze... Widzisz... ech! Zdzieciinniałem już chyba! I plotę głupstwa. Jestem wielce rozstrojony i albo to jest prawda co mówię, albo... salwuję się głupio! Sam nie wiem, jak to wszystko mam pogodzić, ale fakt jest niezaprzeczony, że uległem, bo musiałem...

— Widzę, że należało zostawić cię w spokoju — powiedział starzec. — Ja też nie wiele ci już zajmę czasu. Myślisz, że duszą tej zbrodni jest Annasz?

— Nie tylko myślę, ale wiem napewno — odparł Poncjus.

— To chciałem wiedzieć. Arjus! Idziemy do Sjonu! Poncjuszu nie miej mi dzisiaj za złe, że śledzę i szukam. Ktoś za ten mord odpowie, powiadam ci.

— Zapóźno dziś mój bracie, bo choćbyś ich wszystkich wytłókl, jeszcze mu tem życia nie wrócisz!

— Tak, tak, to prawda. Ale umiałem być pokornym i prosić, będę umiał być groźnym: zabiję Annasza!

Zaświeciły oczy Arjusa, a pięść gruchła o pierś z taką siłą, że brzękła taca na stole kamiennym.

— No, dziękuję — mruknął Pilat.

— Idziemy zatem. Bywaj zdrów mój druhu i przebaczył!

Z pewnym wysiłkiem utrzymywał starzec głowę, zmuszając oczy do patrzenia wprost przed siebie, ale nie mógł się długo opierać. Stał i patrzył na Golgotę. Ta góra otoczona była świetlaną mgłą, na tle której rysowały się kontury trzech krzyżów. Ten w środ-

ku był wyższy i foremniejszy, inne dwa niekształtne. Na każdym był wsielec: środkowy przybity gwoździami odstawał kadrubem od krzyża i robił wrażenie, że lada chwila oderwie się i padnie na twarz, inni dwaj przykrepowani byli do krzyża sznurami i czekali na wykonanie wyroku: połamania kręgosłupa.

— Tak zakwalifikował ten łotr mego zbawcę i przydał mu asystę! — jęknął w sobie tetrarcha. — Ale odpokutujesz za to synu Setha! Arjus! Widzisz to?!

— Tak panie! Trzech przygwoździli, a najgorzej tego w środku.

— Wiesz ty kto to jest ten w środku?!

— Wiem panie! To ten co wskrzesił mistrza, ten co ciebie uzdrowił panie, a którego miałem zdławić...

— Tak! A teraz za niego zdławisz kogo innego!

— Dobrze, panie. Nawet dwóch jeśli pozwolisz.

Starzec nie odpowiedział, patrzył tylko w ten krzyż środkowy, jakby przykuty do miejsca, wsłuchując się równocześnie we własny ból serca. Niedawne to czasy, gdy sam mordom przyglądał się zimno, a nawet z lubością, gdy sam niesprawiedliwe podpisał wyroki. Ha! Bądź miłościw mnie Boże! Jakoże na świecie tak się dziać może, że wszelki sprawiedliwy cierpi, a łotr żyje swobodny i tuczy się rażno? Jakoże to być może!?

Nagle przetrął oczy. — Arjus! Czy mnie się zdaje? Patrz na tego w środku!

— Patrzę panie... obrócił głowę na nas!

— Na nas mówisz? — szeptem łzawym odezwał się tetrarcha.

— Ocy mam dobre, panie, tak na nas... na ciebie!

— Boże! Bądź miłościw! Jakoby tam córka moja wisiała, tak mi żal... chyba oszaleję lub zginę tu gdzie stoję, Arjus!

— Co panie?

— Nie będziesz zabijał! Coś mi powiedziało w duszy, że biednym jest ten co się mści... trzeba zostawić Bogu, co od niego wyszło i lepiej dać serce za zemstę. Ten tam umiera w boleściach, ale śle mi słowa miłości i przebaczenia... ten wielki Nazarejczyk. Patrz jaki on Wielki! Czemże wobec niego syn Setha podlec i jego zdradziecka rada! Z krzyża, z męki płynie mądrość w ostatniej chwili konania i serce moje napienia. Arjus! Pójdziem na Sjon, ale zabijać nie będziesz!

— Nie będę panie, albowiem biednym jest ten, co się mści, tak powiedziałeś...

I poszli.

— To nie ja powiedziałem — usprawiedliwiał się tetrarcha. — To On!

— Ten na krzyżu? Dobrze, panie! Ten na krzyżu nie każe zabijać, choć sam wisi i jęczy...

— Jęczy, mówisz?

— No, nie slyszę, ale powinienby. Przecież to okropność, te gwoździe i ta pozycja!

Wchodzili po stopniach Sjonu. Syn Setha był na dachu świątyni i patrząc na czub góry, studjował rylon proroka Izajasza. Tak był zatopiony w kontemplacjach, że nie zauważył gościa, który dłuższą chwilę już stał i dziwił się zmianie tego oblicza iście kapłańskiego. To nie był Annasz syn Setha, ale ślepiec, który przejrzał.

— Zbaraniałeś arcykapłanie, prawda?! — dziwnym głosem przemówił tetrarcha.

Ocknął się syn Setha, ale w oblicze tetrarchy spojrzal obojętnie.

— Patrzysz tam!? Złoczyńcę zawsze sumienie tam kręci, gdzie zbrodnię popełnia! Gadaaj arcykapłanie, to twoje dzieło!? — mówił tetrarcha, wskazując wisielców.

— Tak, moje! — odrzekł arcykapłan.

Wargi tetrarchy poczęły drgać i ramię wyciągało się w kierunku Arjusa... ale nim mógł wypowiedzieć słowo, już dalej mówił arcykapłan:

— Tak moje! Ale wiele dałbym teraz za to, żeby tam nie wisiał!

— Wiesz kogo zabiłeś?

— Mesjasza, wasza dostojność! Myślałem, że mam władzę, a stałem się niewolnikiem i wykonawcą woli, zawartej tu w tym pergaminie! Losy nie piękna rolę dały synowi Setha, a jam myślał, że wypełniam nakaz rozumu i bronię Zakonu!

— Ale zdrajcą jesteś podłym, to prawda! — zgryźliwie przyciął starzec.

— Ciebie zdradziłem tylko wasza dostojność! Ale moja zdrada spełniała co tu napisano, do literki. Narzędziem się stałem... Patrz jak On wisi! Ale, dostojne to miejsce... prawdziwy Pan świątyni.

— Cześć Ci Odkupicielu! — głośno zawołał tetrarcha. — Z rąk Twoich odebrałem zdrowie, z rąk Mesjasza. Bądź uwielbion, a lekką niech Ci będzie śmierć na krzyżu... To symbol wiary, męczeństwa, to źródło pokory i miłości bliźniego. Ciesz się synu Setha, albowiem przebaczyłem ci zdradę w imię tej wielkiej Ofiary... Arjus!

— Co panie?

— Idziemy!

Za nimi krok w krok schodził arcykapłan ze spuszczoną głową i ponurą myślą. Pan galilejski poszedł naprzód, sługa za nim, a arcykapłan wszedł w progi świątyni.

Choć żar słoneczny prażył, on poczuł dreszcze i zimno. Zmiana zaszła w świątyni: uciekła z niej dusza. Piętrzyły się głązy i rzucały cień czarny na czełuscie ofiarne, zwane ołtarzami, ciemne i zimne. Arcykapłan złożył dwurożną mitrę przed kotarą miejsca świętego świętych i padł na twarz.

— Prawdziwy Pan wisi na krzyżu... zgasło Światło co zdobiło te wnętrza Salomonowe i uciekła dusza. Jam tylko został niegodny i te ciemne, zimne głązy...

Podniósł się z ziemi na kolana, czoło miał okryte potem i oczy napełnione strachem. Nie wiedział, czy iść, uciekać, czy zostać... Chętnie by krzyczał wielkim głosem, aby tylko ulżyć znękanemu sercu, wydalić tę gorycz i żal straszliwy... albowiem nie był godzien zrozumieć cytaty Izajasza przedtem, nie był godzien poznać swego Pana od lat tysięcy zapowiadanego. Pan ten ginie teraz na krzyżu z woli zdrajcy swojego, cofa Światło z tych murów, a napełnia je nocą i przeżeniem...

Nagle pada grom gdzieś niedaleko, aż zadrżały fundamenty i od góry do dołu rozdarła się zasłona miejsca świętego świętych: Nazarejczyk umarł...

Po raz drugi syn Setha padł na twarz i zaszlochał: — Niegodnym jestem sługą Twoim Panie! Cofnąłeś łaskę swoją, piwnicą robiąc te wnętrza i mrokiem zasuwając świetlane dawniej miejsca. Twoja wola niech się dzieje odtąd, a mnie grzesznemu przebac! Teraz już dobrze wiem co się stało, a jest sprawiedliwe, skończyło się moje panowanie, a zaczęło Twoje: Runął stary Zakon!

Arcykapłan Annasz złożył ofiarne szaty u stóp rozdartej kotary, a sam nagi, we włosiennicy, poszedł czynić pokutę.



Matka.

Dzwony grały. Rytmicznie uderzały sercami swemi, wydając dźwięki donośne, uroczysto smutne. Grały oto, ostatnią, oddając przysługę złożonemu w trumnie człowiekowi.

Karawan jechał wolno, kierował się ku wzgórzu, gdzie wśród wyniosłych topoli i brzoź białych spoczywają ci, których już nie zaboli i którzy niczego nie pragną. Gromadka czarno odzianych ludzi szła za nim w tępem milczeniu. I tylko wiatr trzepotał chorągwią, a Chrystus niesiony na przedzie pochylał się czasem jakgdyby zanadto obarczony ogromem żbolatych źreńców wpatrzonych w Niego w niemem straszliwym pytaniu... Tak patrzyła matka, której jedyny syn ostatnią oto odbywał podróż ku brzożom białym między krzyże czarne...

W powietrzu unosił się zapach rozwitych bzów i jaśminu. Woń tę słodką przynosił wiatr od cmentarnego ogrodzenia, gdzie pyszniło się królestwo wiosny, bujnym kwieciem osypując krzew każdy.

Słoneczna poświata w jasnych smugach tuliła stare, poczerniałe krzyże, to płomieniem lśniła w marmurach, ówdzie poila słodczą smętne, cmentarne kwiaty. Zdało się, że w przeźroczach promieni duchy unoszą się niewidzialne, strzegąc swoich wieczystych domków.

Przy bramie zdjęto z wozu trumnę. W milczeniu szli wszyscy przez krzyżne ulice, matka — staruszka pierwsza z oczyma, jak przedtem utkwionemi w Chrystusa... a w oczach tych przeogromny ból i pełne łez pytanie: dlaczego? Rozwarła się przed nią czełusć grobu. Oczom matki zdaje się, że to otchłań straszliwa, bezdenna. Zatrzeszczał niesamowicie sznur, posypały się grudki ziemi, dudniąc głucho.

Wówczas z piersi matczynej wyrwał się okrzyk dziki, straszliwy, do szpiku kości przejmujący. Zalała dłonie i stała tak straszliwie biała do posągu więcej niż do żyjącej istoty podobna.

Skądś powiał chłód. Zaszumiały wiecznie zadumane nad mogiłami drzewa. I oto syn, utrudzony życiem, w wiecznym pokoju legł, ziemię ciężką przykrył.

Powoli cmentarz pustoszał. Tu i ówdzie mignęła jeszcze czarna sylwetka zatrzymując się przed mogiłą kogoś znanego lub krewnego. Przed świeżą mogiłą pozostała staruszka szepcząc coś jakby pacierz. Sama, samiuteńka, a z nią krzyże.

Na ziemię kładły się zwolna liljowe cienie. Nadchodził wieczór jakiś duszny i parny. Porwał się wichor od południa, goniąc przed sobą skołtunione, warczące dalekim grzmotem chmury. W ciemności nocnej pomniki i krzyże przybrały postać zjaw i upiorów zdających się pędzić wraz z wichrem z rozstawionymi ramionami, a zawodzić, a jęczeć miast niego.

Matka nie słyszy. Upadła na kolana, rękoma objęła mogiłę, ustami przylgnęła do wilgotnych grud ziemi.

— Synu mój jedyny! Czemużeś odszedł odemnie w te dalekie Boże światy, odemnie staruszki dziecka, tak przedwcześnie... bezpowrotnie?

Jęk wichru był odpowiedzią.

— Nie pocieszysz już nikt staruszki w smutku, jakoś to ty czynił, jedynaku... jam sama, samiuteńka...

pusto w domu, głucho... ściany milczą... Jam sierota i skrzypki twoje sieroty i one same, opuszczone, milczące, milczeniem skarżące się, żeś je opuścił...

Straszliwy wicher do ziemi chyli drzew czoła.

Spadły pierwsze, ciężkie krople deszczu, błysk piorunowy rozdarł ciemności.

Nie przeraził staruszek huk gromu. Ból jej silniejszym jest nad strach.

...Skrzypi gdzieś krzyż stary...

— O Chryste, ulżyj łom i cierpieniu duszy mojej — biegnie gorąca prośba w czarne cienie nocy, ku niewidzialnemu lecz odczuwalnemu Bogu.

I oto... nad grobem sąsiednim stała topola stara, spróchniała środkiem, pół martwa za życia. A gdy wicher potężny zgiął ją ku ziemi, złamała się z trzaskiem i padając, ugodziła staruszkę śmiertelnie.

I wysłuchał Bóg prośby zbolalej matki zabierając duszę jej rozszlochaną w wieczystą ciszę.

Orlica.

Życie gleby.

Gdy ciepłe, wiosenne słońce po zdarciu szat zimowych obejmie w swe władanie nagie dotychczas pola i łąki, lasy i gaje, zda się, że jakiś potężny dreszcz życiodajny wstrząsa całą przyrodą. Z pól i łąk wytryska bujna szata roślinna, a życie poczyną uderzać mocarnym rytmem, niewyczerpanym niemal w swych przejawach.

Czyż my, którzy jesteśmy częścią tej przyrody, nie przywykliśmy do jej cudów? Znaną jest rzeczą, że nasza wrażliwość na otaczające nas wielkie tajemnice przytępia się. Rolnik, ruszający z pługiem w pole, z pewnością nie zadaje sobie pytania, co stanowi podłoże dla tych przejawów życia roślinnego, od którego zależy życie wszystkich innych istot, żyjących na ziemi. A przecież ta świeżo rozorana rola, buchająca zapachem próchnicy, to warsztat jego pracy. Czyż pracownik może nie znać mechanizmu swego warsztatu?

W podręcznikach szkolnych spotyka się takie zdania: gleba jest to zewnętrzna warstwa skorupy ziemskiej, w której rozgałęziają się korzenie roślin i z niej czerpią pożywienie. Normalna gleba składa się z piasku, gliny, próchnicy i wapna i zwykle na tem ograniczają się nasze wiadomości o glebie. O jakież mało znamy tę naszą macierz — karmicielkę! Darzmy ją miłością wielką, gorącą, ale ślepą.

Spróbujmy odsłonić rąbek tajemnicy tej, o której mówiąc słowami pisma św. możnaby powiedzieć: „z ziemi powstałeś, w ziemię się obróciś”. Zastanowiliśmy się dobrze nad tem zdaniem, dochodzimy do wniosku, że już pismo św. zupełnie wyraźnie określa to, do czego dochodzi dzisiejsza nauka, że gleba, po której stąpamy, to warstwa żywa i dająca życie. To nie jest coś martwego, jakby można wnosić, mówiąc tylko o mechanicznym złożeniu gleby.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że cała ziemia to olbrzymia kula mineralna o krystalicznym złożeniu. Jeżelibyśmy chcieli ziemię porównać do jabłka, to cieniuteńka skórka na wierzchu wyobrażałaby nam skalistą, krystaliczną skorupę i to zresztą o wiele za grubą, w porównaniu do grubości skorupy ziemskiej, całe wnętrze, t. j. miąższ i ośrodek jabłka, są nam nieznane, a pył jaki osiada na skórcie wyobrażałby glebę rodzajną, powstałą ze zwiędzłych skał skorupy.

Możnaby grzebać w głąb ziemi, ale zawsze na pewnej głębokości natrafimy na twardą skałę. Czasem

już kilka metrów pod powłoką roślinną, występują skały, niekiedy jednak dopiero w głębi kilkuset metrów pod naszymi stopami występują złoża krystaliczne jak granit, wapień, łupek, bądź skały wulkaniczne, nie przepuszczające wody, którą jest nasiąknięta gleba. Brak jednak miejsca nie pozwala na roztrząsanie tych ciekawych zagadnień. Wróćmy więc do rozpatrzenia owej cieniuteńkiej warstwy, którą nazwalismy glebą i przypisujemy jej własności życiowe.

Najbujniejsza fantazja zawiodłaby czytelnika wobec rzeczywistości, jaką odsłania nam nauka. Już z codziennych obserwacji wiemy, że w glebie krzewi się bujne życie roślinne i zwierzęce: cała gleba przezniknięta jest płataniną korzeni roślin wyższych i splątków grzybowych, owady, z rodzaju chrząszczów, pająki, dżdżownice i cały szereg innych, żłobią tu swoje korytarze. Dla zilustrowania tej bujności życia nadmienić musimy, że, według obliczeń uczonych, w jednym hektarze ziemi żyje do 1000 kg. dżdżownic tylko. Ale całą tajemnicę życia w glebie odsłania nam dopiero przyrząd, zwany mikroskopem, pozwalający nam dojrzeć to, co dla oka nieuzbrojonego byłoby na zawsze zakryte. Przed zdumionym okiem otwiera się cały świat kształtów fantastycznych i dziwów niesłychanych. W jasnym polu widzenia rozłożyły się piękne kryształki, lśniące tęczwami barwami: to mineralne części gleby: kwarc, skałen, mika, oliwin, wapień, a nawet turmalin i granat. Widzimy następnie jakieś drobne kuleczki, czasem całe płatki, o galaretowatym wyglądzie, wreszcie rzeczywiste szczątki roślinne i zwierzęce: tu jakąś komórkę drzewną, ówdzie kawałeczek chitynowego pancerza owadziego, szczątek liścia, włókienko z korzenia, a wszystko rozdrobnione, szczerniałe, zwęglone niemal. Jest to próchnica albo t. zw. humus. Zdumiewajacem w tem wszystkim jest stopień rozdrobnienia, w jakim występują owe szczątki roślinne i zwierzęce, tworzące próchnicę. Musi być jakaś przyczyna, zamieniająca je w tak drobne cząsteczki. I tu znowu ową tajemnicę odsłania nam obiekt mikroskopu. Między owymi martwymi cząstkami odkrywamy cały dziwny świat istot żywych, pracujących nad tem, żeby próchnicę doprowadzić do stanu przyswajalnego przez rośliny. Drobne i smukłe bakterje roją się między cząstkami mineralnymi, liczne korzenionózki przelewają swoje galaretowate ciała, przeźroczyste jak szkło, tu znowu prześliczne misterne okrzemki, jak jakieś fantastyczne arcydzieła sztuki czyłatorskiej, ówdzie kuliste pierwotki, wreszcie mikroskopijne grzybki ziemne o najdziwniejszych kształtach olśniewają nasz wzrok. Trudno byłoby wyliczać tu wszystkie drobnoustroje, żyjące w glebie, bo jest ich olbrzymia ilość. Jak podają uczeni, na jeden hektar ziemi wypada 400—500 kg. bakteryj, 400—500 kg. okrzemek, grzybów i innych drobnych zwierząt oraz 1000 kg. dżdżownic, o czem już wspominalismy powyżej. O wielkości tych istot niech świadczy fakt, że w 1 cm³ dobrej ziemi ogrodowej żyje do 80.000 samych tylko okrzemek. Na tle tych faktów dopiero widzimy, że nazwanie gleby warstwą żyjącą nie jest paradoksem.

Teraz każdemu nasunie się pytanie: jakież znaczenie mają dla nas te niezmierne ilości drobnych istotek, których istnienia nawet nie podejrzewalismy? Otóż nauka i tu zdołała odkryć tajemnicę i daje nam odpowiedź.

Rolnik uprawiający rolę przez nawożenie, zoranie, bronowanie wypełnia tylko najgrubszą pracę, po nim dopiero zabierają się do roboty właściwi pracow-

nicy, to właśnie owe drobnoustroje, które przyspieszają wietrzenie, rozdrobnienie nawozu i zamianę na próchnicę, słowem przygotowują pokarm potrzebny dla roślin. Są pośród nich i takie, które przysparzają glebie pokarmu w postaci niezbędnie potrzebnych roślinom związków azotowych, to bakterje, zwane nitryfikacyjnymi. Pracę rolnika i owych drobnoustrojów można porównać, jak mówi pewien uczyony, do słońca, któryby próbował złożyć rozebrany na części składowe zegarek kieszonkowy, to praca rolnika, właściwy zegarmistrz będący w stanie wykonać tę pracę, to drobnoustroje żyjące w glebie.

Czyż nie jest to najfantastyczniejsza kraina baśni, nie wysniona przez poetów i bajkopisarzy, a jednak rzeczywista? Gnomy, koboldy, gospodarzyki wyczarowane z baśni ludowych, błedną wobec tych gołym okiem niedostrzegalnych o przepięknych kształtach istotek.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają nam roztoczyć przed wami, czytelnicy, całego przepychu owego tajemniczego świata, tem nie mniej jednak, o ile słowa powyższe trafią do umysłów i serc waszych, powinno wzniecić jeszcze większe przywiązanie i miłość gorętszą do ziemi ojczyściej, do tej szarej gleby, która jest żywą i życiem nas darzy.

Jan Szybowski.



Poradnik gospodarczy.

Gdy tylko pogoda się ustali należy przystąpić do koszenia koniczyny. Nie trzeba czekać aż koniczyna zakwitnie na całym łąnie, ale kosić zaraz gdy się pokażą pączki kwiatowe. Są dwa gatunki koniczyny czerwonej — wczesna i późna. Wczesna nie wyrasta tak bardzo jak późna, ale zaczyna wcześniej kwitnąć, więc prędzej daje pokos. Późna wyrasta więcej w łodygi i liście — trzyma się długo zielono — daje paszy więcej. Najpraktyczniej siać obydwa gatunki pomieszane razem z dodatkiem koniczyny białej.

Najlepiej udaje się koniczyna na lekkiej glinie. Koniczynę sieje się w zboże wczesną wiosną. Do siania koniczyny trzeba mieć dużą wprawę, aby równo ją posiać gdyż miejsca nie pokryte zarastają trawą i perzem. Na mórg wypada 4 kgr. i to $1\frac{1}{2}$ wszesnej $1\frac{1}{2}$ późniejszej 1 kgr. białej do tego dodać $\frac{1}{2}$ kgr. tymotki i $\frac{1}{2}$ kgr. rajgrasu. Tak sporządzona mieszanina daje bardzo dobre siano i ma tę zaletę, iż daje obfity pokos.

Na wiosnę bronują często gospodarze pole koniczyny, ale to tylko na roli ciężkiej jest dobre.

Koniczyna po ścięciu powinna leżeć jeden lub dwa dni na pokosach w miarę pogody, aby zwiędła. Następnie grabi się ją na wałki, ale tak wymaga dłuższego czasu do zupełnego wyschnięcia. Kto chce koniczynę wysuszyć na siano z zupełną pewnością, że od słoty nie zgnije ten niech postara się o tak zwane „kozły“ czyli ostrewki. Są to sękate żerdzie związane u góry, a u dołu rozstawione i umocowane w ziemi. Koszt to nie duży a ułatwienie ogromne. Na sękach wystających rozpościera się ściętą poprzednio zwiędłą koniczynę i na tem kończy się cała praca. Tak rozpostarta koniczyna przetrwa najgorszą

niepogodę i gospodarz może o nią być zupełnie spokojny, wiedząc, iż najbliższa pogoda dokładnie ją wysuszy.

Koniczynę zbiera się dwa razy do roku. Inwentarz bardzo lubi koniczynę tak w stanie zielonym, jak i suche siano. Dobroć jej zależy od sposobu wysuszenia. Jeżeli wyschnie dobrze tak dalece, iż wszystkie liście i piórka uschną i skruszą się to zostają same badyle, mało pożywne, a najlepsza część przepada. Suszona na kozłach nie traci liści i jest wtedy w całej pełni doborowem sianem.

Na nasienie pozostawia się koniczynę przy drugim cięciu. Wtedy owocuje obficie, gdy przeciwnie pierwsze cięcie daje mało ziarna.

Koniczynę młóci się najlepiej przy silnym mrozie, a wymaga to wiele pracy, ale gospodarzowi powinno bardzo zależeć, aby miał własne ziarno pewne, bo to nie zawodzi i koniczyna własna, posiana nawet w najcięższe zimy nie wymarza. Przeciwnie nabyta od kupca niesumiennego i drogo zapłacona często zawodzi.

Przy siewie dlatego mieszamy koniczynę czerwoną z białą, gdyż czerwona rośnie wysoko, zaś biała rośnie nisko podwajając prawie plon, a gdy jeszcze dodamy wspomnianych traw to taką koniczynę możemy trzymać nawet trzy lata, a daje bujny pokos, tembardziej, że biała koniczyna sama się w drugim roku nasiewa.

Biała koniczyna wydaje tyle ziarna co i czerwona tylko przy młóceniu należy o połowę lżej uderzać, gdyż inaczej poprzetrąca się nasiona.

Jan Matysik.

Poradnik kucharski.

Krupnik. Pozostałe od mięsa kości, zalać zimną wodą, zagotować, następnie wyszumować, poczem dać włoszczyzny i kwaterkę krupek wypłukanych w wodzie, licząc 1 kw. krupek na 2 litry wody, nakryć i niech się wszystko gotuje powoli, 2 godziny. Przed wydaniem zlać do wazy, dać siekanej zielonej pietruszki; gdyby kto nie chciał, można krupek odjąć. Krupnik ten można podbić kwaśną śmietaną z żółtkiem.

Biały barszcz żytni. 1 kwartę żytniej mąki rozrobić na płyn z 3 kwartami letniej wody, postawić w ciepłym miejscu, a za dni parę zrobić się kwas dobry do użycia. Kwas ten należy precedzić przez sito, a następnie zalać gotujący się rosół, gdy się zagotuje, podać na stół.

Biały barszcz zabieleny. Na ugotowany smak z kości wieprzowych i jarzyn, zalać barszczu żytniego, a następnie podprawić kwaśną śmietaną. (Patrz barszcz burakowy zabieleny.)

Barszcz biały na grzybowym smaku zabieleny. Ugotować parę grzybków z włoszczyzną, wyjąć grzyby i włoszczyznę, a na smak ten zalać barszcz żytni, a następnie zaprawić śmietaną. Do barszczu tego podaje się ziemniaczki, lub uszka z grzybów.

Barszcz zabieleny. Pozostałe kości od mięsa, lub resztki pieczeni osolić i gotować z jarzyną. Gdy smak już jest wygotowany, precedzony, postawić, by się zagotował, potem zalać kwasem buraczanym i następnie zaprawić. Na litr barszczu, wziąć kwaterkę dobrej kwaśnej śmietany, 1 żółtko i dobrą łyżeczkę mąki, rozbić to w garnku, a następnie wlać na gotujący się barszcz, zagotować jeszcze raz, wlać do wazy i podać z ćwiartkami jajek, na twardo ugotowanych.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim, którzy w dniu moich imienin przestali mi tak szczerze, a tak miłe dla mnie życzenia, składam na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać”. Uznanie wyrażone dla mych skromnych zasług, będzie tylko bodźcem do dalszej pracy dla dobra Kochanych Czytelników.

Antoni St. Bassara.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli” dołączamy czeki dla wszystkich kwartalnych i półrocznych Prenumeratorów i prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce „Roli”.

Nasze powieści. W dzisiejszym numerze „Roli” kończymy druk pięknej powieści Ludwika St. Unsinga p. t. „Getsemane”. W następnym numerze rozpoczniemy druk opowieści biblijnej na podstawie powieści Józefa Chociszewskiego „Genowefa” pod tytułem „Zburzenie Jerozolimy”. Opowieść ta zajmie tylko trzy numery „Roli”. Po ukończeniu jej rozpoczniemy druk dłuższej powieści sensacyjnej p. t. „Ślepa niewolnica” z ilustracjami specjalnie dla „Roli” robionymi. Jako pierwszą powieść będziemy drukowali w drugim półroczu specjalnie dla „Roli” napisany utwór Donata Lesiowskiego p. t. „Szlakiem idei”. Zajmująca treść, barwny styl niezawodnie żywo zainteresują naszych Czytelników.

W drugim półroczu zaprowadzamy nadto nowy dział, a mianowicie opowiadania podróżnicze. Będą to malownicze opisy rozmaitych krain na świecie, zwyczaj i obyczaje ich mieszkańców, bogato ilustrowane przepięknymi rysunkami. W opowiadaniach tych przeniesiemy naszych Czytelników w niedostępne dżungle Afryki, do złotodajnej Alaski, do ojczyzny kauczuku Madagaskaru, zwiedzimy z nimi świat cały, aby im pokazać cuda tego świata i zaznajomić ich z tem, co się na nim znajduje. Będzie to cykl bardzo pouczający i niezwykle zajmujący, nie wątpimy więc, że zainteresuje on wszystkich naszych Czytelników od najmłodszego do najstarszego.

Czy grozi nam nieurodzaj? Jak z napływających z różnych stron kraju wiadomości wnosić można, tegoroczną kampanję rolniczą będzie można zaliczyć do jednej z cięższych, jakie mieliśmy w ostatnim pięcioleciu. Według danych Gł. Urzędu statystycznego, okazało się, że dla całej Polski straty przeciętne w pszenicy ozimej wynoszą 75 procent, a w życie 91 procent. Najmniej ucierpiał województwa poleskie i wileńskie, a najwięcej warszawskie, gdzie przepadło blisko 14 procent obsianej powierzchni. Jare zboża naogół przedstawiają się w całym kraju lepiej. Stan buraków jest względnie zadowalający, wszędzie bowiem dobrze powschodziły. Informacje jednak napływają dość skąpo i pozwalają wytworzyć sobie pobieżny tylko obraz sytuacji. Tak n. p. z Wołynia i Wschodniej Małopolski nadchodzą bardzo niepokojące wieści o faktycznych stratach, które w pszenicy miejscami dochodzą do 70 procent, a w koniżynach i rzepaku około 100 procent. W Wielkopolsce do ostatnich czasów brak było ziemi wilgoci; zaznacza się to na pszenicy, która poczęła żółknąć. Największe straty daje się zauważyć na życie, którego obszar przez zoranie zmniejszył się blisko o 10 procent, podczas gdy obszar zoranej pszenicy nie przewyższa prawdopodobnie 4 procent. Na przestrzeni województw centralnych, w zależności od gleby i kultury, wahania w stanie zbóż są dość znaczne. Podczas gdy w jednych miejscowościach straty dochodzą do 50 procent, w innych nie przewyższają 10 procent, w wyjątku rzepaku, którego stan na całym obszarze Rzeczypospolitej jest

katastrofalny. Dla całego województwa lubelskiego przeciętny urodzaj, nawet przy pomyślnych dalszych warunkach atmosferycznych będzie niżej średniego. Mimo pesymizmu, jaki zdaje się wiać z powyższych informacji, nie można już załamywać rąk nad klęską nieurodzaju, gdyż wiele poprawić może jeszcze korzystny stan pogody.

Jak odzwyczaić się od palenia tytoniu? Bardzo wielu palaczy pragnie odzwyczaić się od palenia, próbując wielu środków, lecz nie mogą dopiąć celu. Kto naprawdę pragnie się odzwyczaić od palenia, niech posłucha następującej rady. Tytoń, przeznaczony do palenia należy moczyć w ciągu godziny w wodzie. Po tej kąpieli wycisnąć go dobrze w rękach i wysuszyć w cień. Po wysuszeniu tytoń nadaje się do palenia. Palić go należy wyłącznie, nie używając żadnych innych gatunków. Przyzwyczajamy się do tego tytoniu, a przyzwyczaić się można w ciągu kilku dni, należy palić go stale. A po pięciu czy sześciu tygodniach nawet najbardziej naładowany palacz porzuci fajkę czy papierosa zupełnie bez żalu, nie zadając sobie żadnego gwałtu.

Ludowa żeńska szkoła rolnicza im. ks. Dr Fr. Gołby w Bachowicach koło Zatora prowadzona przez Małopolskie Towarzystwo rolnicze już 8-my rok i kształcąca dziewczęta i kobiety wiejskie wszechstronnie w gospodarstwie wiejskiem, zarówno teoretycznie jak i praktycznie, posiadająca własne gospodarstwo rolne, ogród warzywny, sad i pasiekę, wzorową kuchnię i piekarnię, szwalnię i t. d. przyjmuje już wpisy na rok szkolny 1928/29. Na 10½ miesięczny kurs przyjmuje się dziewczęta po skończonym 16 roku życia, w pierwszym rzędzie córki członków Kółek rolniczych, lub członkinie Kół młodzieży. Utrzymanie całkowite w internacie szkolnym wynosi zasadniczo 1 cetnar żyta miesięcznie, oceniony obecnie na 35 zł, Podania, do których należy załączyć ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności i 5 zł. wpisowego (zwrotne wrazie nieprzyjęcia) należy wnosić do kierownictwa Szkoły w Bachowicach p. Spytkowice koło Zatora, wojew. krakowskie.

Wież w płomieniach. Onegdaj we wsi Wierzbica koło Bóbrki powstał ogień w domu mieszkalnym tamtejszego rolnika, Jurka Daniszewskiego. Jak później ustalono, ugień wynikł z powodu wadliwej budowy komina. Gdy dom Daniszewskiego stał już cały w płomieniach, a równocześnie szalał silny wicher, ogień stąd przerzucił się na budynki sąsiada. Następnie zapalał się dom za domem, co na mieszkańców wpłynęło dezorientacyjnie, tak, że nie było mowy nawet o stworzeniu akcji ratunkowej. Toteż spaliło się 27 budynków, a ogólna szkoda wynosi około pół miliona złotych.

Taniec z trupami. We wsi Pokrzyce pod Radomem dokonano strasznej zbrodni w czasie bójki pijanych parobków. Gospodarz Marzec rzucił się między bijących się, by ich rozzerwać. Awanturnicy kilkunastu ciosami zabili go. Żona jego wybiegła na podwórze, wołając o pomoc. Porwano ją również i zmasakrowano nożami. Napastnicy podnieceni alkoholem i widokiem krwi, wpadli w istny szal. Porwali zwłoki obu ofiar za ręce i zaczęli z trupami tańczyć. Nad ranem udali się do sąsiedniej wsi, gdzie rozpoczęli dalszą hulankę, aż wreszcie policja ich aresztowała.

Syn dwóch matek. Niezwykły fakt zaciętrzewionej walki o 4 letniego chłopczyka roztrząsa sąd okręgowy w Warszawie. Oto p. Morawska, z zawodu służąca, oskarżyła byłych swych pracodawców o przywłaszczenie... jej dziecka. Według skargi p. Morawskiej służyła ona u p. Kuźmińskich w Aninie pod Warszawą. Pracodawcy usunęli ją wkrótce ze służby, zatrzymali jednak 4-letniego jej synka Kazika. Dziecka p. Kuźmińscy nie

chcieli wydać mimo nalegań ze strony matki i chcą się zabezpieczyć przed jej żądaniemi, ochrzcieli dziecko poraz drugi, nadając mu imię Zygmunta. W parafii zeznali, że to jest ich dziecko. W ten sposób mały chłopiec uzyskał drugą matkę, drugiego ojca, drugie imię i drugie nazwisko. Gdy Morawska upominała się o swe dziecko, pp. Kuźmińscy oskarżyli ją o kradzież. Matka jednak nie wyrzekła się swego syna i wniosła skargę do sądu. Na ławie oskarżonych więc zasiedli oboje pp. Kuźmińscy, a obok nich przodownik policji Duda, który miał im pomagać przy spisywaniu fałszywego aktu cywilnego małego chłopca. Rozprawa jednak nie odbyła się, gdyż nie stawilo się na nią kilku świadków. Ciekawe bardzo, w które też uczucia macierzyńskie uwierzy sąd i jakie nazwisko przyzna chłopcu, który nie zdaje sobie obecnie sprawy z wielkiej tragedji życiowej jaką przeżywa.

Aresztowanie groźnego bandyty. Z Warszawy donoszą: W ubiegłym tygodniu w jednym z tramwajów w Warszawie schwytany został groźny bandyta Kazimierz Bojanowicz, poszukiwany od 9 lat przez sądy. Był on w r. 1919 hersztem bandy zbrojeckiej grasującej w Warszawie i okolicy. W tym czasie dokonał pamiętnego napadu na kasjerkę rektyfikacji warszawskiej na ul. Leszczyńskiej. Następnie zbiegł do Rosji sowieckiej, gdzie był szefem urzędu śledczego. Po powrocie do kraju został już raz aresztowany po krwawej walce z policją na Targówku, jednakże podczas deportacji do Wronek wybił szybę w wagonie i zbiegł, aby po kilku dniach przedostać się do Rumunii. Do kraju powrócił przed tygodniem i przystąpił zaraz do zorganizowania bandy zbrojeckiej. Nie miał jednak szczęścia, gdyż już po paru dniach, on groźny bandyta, swego czasu postrach okolic Warszawy schwytany został... na kradzież kieszonkowej.

Pożar samochodu. Gdy autobus, wiozący 24 pasażerów, znalazł się na 6 kilometrze od Kalisza, we wsi Kokalina gminy Tyniec, z niewiadomej przyczyny powstał w nim pożar. Wśród pasażerów wywiązała się panika. Szofer, straciwszy orientację, nie hamował samochodu, który zamieniwszy się w słup ognia, jechał dalej. W śmiertelnej trwodze pasażerowie poczęli wyskakować na szosę, odnosząc mniej lub więcej ciężkie potłuczenia. Nie wszystkim jednak udało się wyskoczyć. Ci, którzy pozostali w płonącym autobusie, odnieśli dotkliwe poparzenia. Wreszcie udało się płonący samochód zatrzymać. O stłumieniu pożaru nie było mowy. Autobus spłonął doszczętnie z bagażami i towarem, znajdującym się wewnątrz i na zewnątrz.

Cudowne ocalenie dziecka. W Sopotach zdarzył się niezwykle wypadek. 6 letnie dziecko, wychylając się z okna II. piętra, spadło na bruk. Gdy przerażeni przechodnie pospieszyli z pomocą, dziecko wstało i poczęło szybko uciekać, nie poniosłszy, jak się okazało, żadnego szwanku.

14-letni przywódca bandy złodziejskiej. W Nantes we Francji aresztowano młodocianą bandę złodziejską, która „specjalizowała się” w kradzieżach różnych metali, a szczególnie miedzi. Hersztem bandy niedorostków był 14-letni chłopak.

Pogrzeb na żart. Niejaki pan F. E. Hinkle, zamieszkały w jednym z miast francuskich, zauważył, że przed jego dom zajeżdża karawan. Hinkle myślał z początku, że zaszło jakieś nieporozumienie, odprawił więc grzecznie karawan. Ale za parę minut przyjechał drugi, a później trzeci, czwarty i piąty, a jeszcze, gdy zaczęli się zjeżdżać przyjaciele, aby jego żonie złożyć kondolencje i zaczęły nadchodzić telegramy, wyrażające żal po jego śmierci, przyszedł do przekonania, że żart jest

za daleko posunięty i odniósł się do policji. Podobno wydaloną przez niego służąca z zemsty zrobiła z niego nieboszczyka.

Straszna katastrofa kolejowa. W ubiegłym tygodniu przy stacji Ziegelsdorf w pobliżu Norymbergji zdarzyła się okropna katastrofa kolejowa, jedna z największych, jakie zanotowano w ostatnich czasach. O godzinie 230 nad ranem pociąg pospieszny zdążający z Monachjum do Dortmundu z szybkością 60 klm. na godzinę, wykoleił się i spadł z nasypu. Za lokomotywą spadło 7 wagonów, a następnie dwa wagony pulmanowskie, w których spoczywali pogrążeni we śnie pasażerowie. Tak parowóz jakoteż wszystkie wagony przewróciły się na dole nasypu.



Przewrócony parowóz zarył się w ziemię, z którego skutkiem pęknięcia kotłów buchała wrząca woda i para, wdzierając się do sąsiednich wagonów, gdzie poparzyła w straszny sposób pasażerów. Wagon środkowy przepołowił się i pogrzebał pod swymi gruzami największą liczbę ofiar. Na miejscu katastrofy rozgrywały się wstrząsające sceny. Z pod przewróconych i częściowo rozbitych wagonów wydobywały się przerażające jęki konających i wołania rannych o pomoc. Wydobyto zwłoki 22 zabitych osób i 15 osób ciężko rannych. Liczba lżej rannych wynosi około 100 osób. Wśród ofiar katastrofy było bardzo wiele poparzonych ukropem z lokomotywy, a niektóre rany z poparzenia są wprost okropne. Pewna kobieta, którą po 4 godzinach wydobyto z pod gruzów wagonu, była nawpół uduszona i przygnieciona dwoma trupami. Zwłoki niektórych zabitych są niemal ugotowane i nie dopoznania. Maszynista pociągu zginął, natomiast palacz uratował się, gdyż w ostatniej chwili wyskoczył ze staczającego się z nasypu parowozu. Wśród ofiar katastrofy jest znaczna liczba kolejarzy, którzy wraz z rodzinami swemi wracali z kursów kolejowych z Monachjum. Na ratunek wysłano natychmiast 5 pociągów ratunkowych i liczne oddziały straży pożarnej. Ściany wagonów otwierano przy pomocy aparatów tlenowych, gdyż był to jedyny sposób szybkiego dostania się do wnętrza tych wagonów. Przyczyna katastrofy jest nieznana. Przypuszczają, że katastrofę wywołało nagle usunięcie się nasypu, lecz są także wersje, iż katastrofa została wywołana zbrodniczym zamachem.

Zaczarowany brylant. W tych dniach zmarł w Londynie nagle książę Newcastle. Z jego śmiercią łączą się różne legendy, proroctwa, przeważnie fantazyjne. Książę, jak mówią zabobonni, a tych jest zawsze dużo, nie cierpiał na żadną chorobę. Serce miał w największym porządku, nie groziła mu apopleksja, ani choroba nerek, choć dziedziczna w jego rodzinie. Był prawie w sile wieku. A więc dlaczego umarł i to nagle? Bo był właścicielem zaczarowanego brylantu, który należał przed półtora wiekiem do nieszczęśliwej królowej Marji Antoiny i towarzyszył jej podobno na rusztowanie. Wszyszc

właściciele zaczarowanego kamienia umierali przedwcześnie, gwałtownie, albo bez określonego powodu. Byli i tacy, którzy popadali w nagły szal, mordowali drugich, albo popełniali samobójstwo, lub też rodziny ich nawiedzało nagłe nieszczęście. Brylant nosi miano: Hope. Słowo niewinne, znaczy po angielsku: Nadzieja. A jednak jego pierwszy właściciel, książę Kanitowskij zamordowany był przez nihilistów, po nim kupił kamień jakiś złotnik grecki, który zginął niebawem przez kobietę; następnie kupił go sułtan Abdul Hamid, zdeponizowany przez Młodo Turków; potem miał go jakiś młody Pers, który zginął podczas wojny na statku francuskim, wysadzonym w powietrze przez torpedę. Czy ks. Newcastle kupił go świadomie, niewiadomo. Dość, że i on umarł nagle i bez określonego powodu. Pytanie, czy znajdzie się jeszcze odważny kupiec na zaczarowany brylant? Niewątpliwie.

Kobieta na loterii. Był raz pewnien mężczyzna, który się wystawił na loterię. Jeden los w tej loterii kosztował dolara, a losów ogółem wydano sto tysięcy. Działo się to, rzecz oczywista, nie gdzieindziej, jeno w Nowym Jorku, mieście przedziwnych nieprawdopodobieństw. Wszystkie losy rozkupiono w jednym dniu. Właściwie nie rozkupiono, ale rozkupiły je przeróżne dziewice owego zanego miasta, bowiem mężczyzna ten zgodził się poślubić szczęśliwą, której los przypadnie. Był to interes wcale dobry, ponieważ dochód ze sprzedaży losów zatrzymywał ów dowcipny przedstawiciel rodu męskiego dla siebie. Ale gra na loterii jest ślepa. Los wygrała stara kucharka jakiegoś podrzędnego lokalu i do tego murzynka. Takiej „partii“ ów Amerykanin zrobić nie chciał. Skończyło się tedy na tem, że murzynka otrzymała 50.000 dolarów i zrezygnowała z małżeństwa. Drugą połowę gotówki zatrzymał chytry Amerykanin. Ostatnio, jak donoszą gazety amerykańskie, na taką samą śliską drogę puściła się dziesiętnastoletnia Beatrice Albert w miejscowości Siren, mając jednak na oku widoki zgoła odmienne. Ogłosiła ona w gazetach, że wyjdzie za mąż za człowieka, który zapewni byt jej starym rodzicom, bez względu na to, czy ów mężczyzna będzie starym, czy młodym, brzydkim, czy przystojnym, ślepym albo kulawym. Ta odwaga i miłość do rodziców spodobała się Williamowi Goynes, weteranowi z wojny hiszpańsko amerykańskiej. To nic, że żołnierz liczy już lat pięćdziesiąt. Takiej właśnie szukał od dawna, jak powiada i dlatego tkwił cnotliwie w stanie kawalerskim do dnia dzisiejszego... Nastąpiła wymiana listów, a wkońcu Goynes pojechał do panny Beatrice w konkury. Tu przyszło rozczarowanie. Nie rozczarował się weteran stanu kawalerskiego, albowiem ten już wiele rzeczy na świecie widział, jeno rozczarowała się nadobna Beatrice. Ale zobowiązanie jest zobowiązaniem, a przyrzeczenia należy zawsze dotrzymać. Zapadła zgoda, ale tylko na próbę... Próba potrwa sześć miesięcy, po upływie tego czasu weteran może się cofnąć, piękna Beatrice także. Obecnie rodzicami młodej mis opiekuje się już Mr. Goynes i wszyscy cierpliwie czekają, co z tego wyniknie.

Morderca filantropem. Amerykański milioner M. Pensendorfer nabył ostatnio w Nowym Jorku nowe wielkie przedsiębiorstwo, w którym dał pracę wyłącznie przestępcom, którzy odbyli wyznaczoną im karę. Pensendorfer jest od dawna już właścicielem wielkiej fabryki zatrudniającej również robotników, pochodzących tylko ze sfer przestępczych. Wszyscy oni są byłymi jego towarzyszami w murach zakładu karnego Eastern Penitentiary, w którym do niedawna jeszcze odsiadywał karę Pensendorfer, skazany pierwotnie na karę śmierci, a następnie na dożywotnie więzienie. Otrzymał on wy-

rok śmierci przez powieszenie — nieznano wówczas bowiem jeszcze elektrycznego fotela — za zabójstwo, popełnione na osobie swego teścia. Podczas gorącej kłótni zmiażdżył on teściowi czaszkę młotkiem, przyczem śledztwo wykazało, że zbrodnię tę popełnił z premedytacją. Wyrok ten jednakże na skutek gorącej akcji prasowej został złagodzony, dowiedziono bowiem, że zamordowany był wyjątkowo surowym, złym i okrutnym człowiekiem, przyczem, jako 70-letniemu starcowi nie wiele już mu się od życia należało — słowem Pensendorfowi zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie. W więzieniu zajmował się różnemi rzemiosłami, wkrótce poczynił dwa wynalazki, które opatentował i które przyniosły mu 50 tysięcy dolarów. Suma ta była podwaliną jego przyszłego majątku. Na skutek nienagannego prowadzenia się naczelnik więzienia wystąpił do prezydenta o ulaskawienie i Pensendorfer odzyskał wolność. Założył on po opuszczeniu murów więziennych rozmaite fabryki i przedsiębiorstwa, w których stosowane są jego wynalazki i które zdobyły mu miljonową fortunę. We wszystkich jego zakładach pracują wyłącznie ludzie, którzy byli karani więzieniem i odbyli termin swej kary.

Handel dziećmi. Charbin, który już przed wojną miał sławę miasta, handlującego żywym towarem — obecnie uprawia wstrętniejszy jeszcze handel. Mandżurowie zupełnie jawnie, na publicznych placach wystawiają na sprzedaż dzieci swoje, a często i kradzione. Są to niemowlęta, opatulone w łachmany, które w kosztach wynoszą na targ. Za takie maleństwa żądają przekupnie około 50 zł. Los sprzedanych dzieci jest opłakany.



Obrazek nasz przedstawia chwilę takiego targu o dziecko trzymane na plecach przez kobietę, która czy to w pieniądzech czy też w towarze zapłatę zazwyczaj przyjmuje i raz na zawsze swojego dziecka się pozbywa. Władze chińskie w swoisty sposób zaczęły walczyć z plagą handlu dziećmi — często konfiskują przekupniom i pieniądze i dzieci.

Trzynastoletni mąż i dziesięcioletnia żona. Opinia publiczna w Palestynie jest głęboko poruszona sprawą, która wynika z powodu małżeństwa dziesięcioletniej żydówki z trzynastoletnim Arabem muzułmaninem. Niezwykły ten wypadek obfituje w niezmiernie drastyczne szczegóły. Żyd z miasta Acre, 90-letni starzec, sprzedał swą 10-letnią córkę za 30 funtów szterlingów Arabowi, który przeznaczył ją za żonę swemu 13-letniemu synowi. Pomimo protestów, złożonych w muzułmańskich i żydowskich sądach rabinackich, oraz w sądzie cywilnym, usiłujących udowodnić, że rodzice dziewczynki są chorzy na umyśle, pozostały one bez skutku i obrządki małżeńskie pomiędzy temi dziećmi odbyły się w dniu 17 maja.

RZECZY CIEKAWE.

Środki antyrozwodowe.

Podobno w Szwajcarii istniał kiedyś zwyczaj, że małżonków, pragnących się rozwieść, zamykano w wieży, zaopatrzonej w jedno łóżko, jeden stół, jedno krzesło, jeden widelec i t. d. O ile po przebyciu dwóch tygodni w takich warunkach nie pogodzili się jeszcze — mogli wówczas otrzymać rozwód. Podobno wtedy w Szwajcarii zdarzało się bardzo mało rozwodów.

Niemniej skuteczny sposób przeciw rozwodom, stosowany jest i to od tysięcy lat w dzikim Dahomeju. Tam, jeśli małżonkowie chcą się rozwieść, muszą przedtem poddać się osobliwej ceremonii religijnej. Odbyna się ona w ten sposób, że mąż i żona stoją przez pewien czas tyłem do siebie w dwóch przeciwległych kątach i muszą ustawicznie ze wszystkich sił wrzeszczeć: „Jestem głupi!... Jestem głupia!...“ Potem małżonkowie odwracają się ku sobie frontem i zbliżają się zwolna do siebie, krzycząc dalej:

— Jesteśmy głupcami! Jesteśmy głupcami! Jesteśmy głupcami!

Po dokonaniu tej ceremonii mogą robić, co zechcą — albo się rozwieść, albo żyć dalej ze sobą. Podobno jednak rozwody tam rzadko się zdarzają, albowiem wspomniana ceremonia kończy się zazwyczaj wybuchem śmiechu.

Ślub u Papuasów.

Papuas żyją dziś niemal tak samo, jak przed tysiącami lat, zupełnie nietknięci przez kulturę i cywilizację. Jeśli zaś różnią się czemś od swych przodków, to chyba tem jedynie, że wskutek obcowania z białymi ich przyrodzona nieufność spotęgowała się tylko. Kraj papuasów, to istna wieża Babel: ile wsi, ile plemion — tyle języków. Stolica ich, Anigella, w której zamieszkują aż trzy plemiona, ma też trzy języki.

Arcyśmieszne są ich obyczaje, szczególnie podczas uroczystości: mimo to jednak strzegą ich zazdrośnie i nie odstąpią ani trochę od czasu, gdy obyczaje te powstały.

Oto n. p. obrazek z ich życia. Na małej polanie leśnej stoi, płacząc grupka młodych kobiet dookoła dziewczyny, która spokojnie siedzi w kole, przybrana w piękne stroje i ozdoby. Jest to narzeczona, której towarzyszą przyjaciółki. Obowiązkiem ich jest nadać narzeczonej czerwoną barwę ciała. Robią to w ten sposób, że z wnętrza pnącej rośliny, zmieszanego z olejem kokosowym tworzą barwę czerwoną, biorą ją do ust i zapluwają młodkę. Stąd jej czerwona barwa.

Tymczasem przybyło sporo ludzi. Z gromady wystąpił jakiś wojownik, potrząsający ozdobioną piórami dzidą. Śpiewa on pochwalną pieśń na cześć pana młodego; wychwala wszystkie jego zalety: odwagę i bohaterstwo.

Powoli zbliża się bohaterka dnia, a z nią płaczące towarzyszki. Wtedy występuje inny papuas i wychwala wobec młodej powaby życia małżeńskiego. Grupa kobiet zbliża się jeszcze bardziej do orszaku, a wówczas występuje trzeci mężczyzna, który mówi o zdolnościach młodego jako żeglarza i rybaka. Za każdym nowym słowem pochwalnym młodźka podchodzi coraz bliżej do pozostałych.

W taki to sposób wszyscy powoli zbliżają się do domu pana młodego; tam czeka sam właściciel, póki nie wejdzie panna młoda. Zbliżając się do niego — biedaczka ciągle płacze. Gdy panna młoda przejdzie wreszcie próg domu narzeczonego, ceremoniał ślubu został dopełniony.

Zwyczaj zaręczy owe we Francji.

W licznych prowincjach Francji utrzymywały się do niedawna ciekawe zwyczaje, które być może czasy powojenne częściowo zniosły, lecz tem więcej warte są wspomnienia, zanim zupełnie zagną.

Oryginalne są przedewszystkiem tak zwane „jarmarki małżeńskie“. W Zannion, w północnej Francji, trzeci dzień jarmarku, przypadającego z wiosną, przeznaczony jest na zrękowiny i nosi nazwę „Targu zamiennego“. Dziewczęta, napozór obojętne, przechadzają się w alei starych drzew, wiodącej do portu. W alei sąsiedniej zbiera się młodzież męska. Wszczynają się wesołe zaczepki słowne, pomaluch chłopcy zbliżają się do swych wybranek i wtedy przechadzają się już parami. Na znak dokonanych zaręczyn dziewczyna daje nieść narzeczonemu parasol. Szczęśliwy ten, kto może z czułością przycisnąć do serca parasol ukochanej!

W Bretanii panuje podobny obyczaj, z tym nieśmaczny dodatków, że cyfra posagu oznaczona jest ilością naszytych poprzecznie na suknię aksamitek. Dziewczyna, która ma dużo naszyć, umieszcza swój parasol z łatwością.

Nieco odmiennie odbywa się jarmark małżeński w Finisterze. Tu posażne dziewczęta na wydaniu z kilku sąsiadujących wiosek schodzą się w dzień oznaczony i zasiadają jak ptaki, na poręczach mostu. Pośrodku przechadzają się chłopcy, od czasu do czasu któryś z nich przystaje i podaje rękę wybranej dziewczynie. O ile ta jej nie cofnie, zbliżają się ku młodej parze czekający na uboczu rodzice i jak przy kupnie cielęcia lub krowy, dobijają targu głośnie uderzaniem dłoni w dłoń. Zaznaczyć należy, że podobne dobijanie praktykowało się z dawna i na naszej polskiej wsi.

W Wogezach publiczne kojarzenie małżeństw przybiera formy bardzo oryginalne: W niedzielę po nieszpórach cała ludność wioski wylega na plac przed kościołem. Kandydaci i kandydatki do małżeństwa dzielą się na dwa obozy i na głównej ulicy zajmują dwa przeciwległe domy. Wtedy z za przymkniętych okiennic rozwija się dialog tej treści:

Bywajcie, bywajcie!
Pannie chłopca dajcie,
Dajemy Janka Marysi,
Dajemy Piotra Ludwisi.

Kto tylko w wiosce nadaje się do stanu małżeńskiego, dostaje w ten sposób parę, naturalnie z uwzględnieniem osobistych sympatyj, które w zacieśnionem wiejskiem kółku dla nikogo nie są tajemnicą. O ile chłopiec jest zadowolony z wyboru, bierze dzban wina i udaje się z nim do domu swej wybranki, która tymczasem przygotowała kołacz pszenny na białym obrusie i tam dokonują się zaręczyny. Ale bywa i tak, że dziewczyna napróżno czeka na swego zalotnika, który właśnie z oświadczynami poszedł do jej rywalki i sąsiadki z przeciwka.

W Alzacji obrzędy zaręczynowe są bardzo starożytne i sięgają swym pochodzeniem aż do epoki druidów. Narzeczeni w orszaku rodziców i krewnych, poprzedzeni niesioną białą ze złotem chorągwią z wyhaftowanym szkarłatnym monogramem obojga, udają się na najbliższe wzgórze, gdzie znajdują się stare głązy druidyczne. Zastają tam świeżo wzniesiony i zasłany zielenią ołtarz, na którym płoną sosnowe polana. Druźbowie wnoszą nad ich głowami kawał płótna, nakształt baldachimu, a każde z nich dostaje gołębia. W tej chwili wnoszą się gromkie okrzyki i wystrzały z ręcznej broni, narzeczeni zaś muszą udu-

sić ptaki i rzucić je w ogień. Jest to przeżytek dawnych krwawych ofiar druidów. Całe grono wraca następnie do domu narzeczonej na suty obiad a po dwóch tygodniach lub miesiącu odbywa się ślub.

Pełen delikatności zaś zwyczaj ma miejsce w Burgundji. Oto jeśli młody człowiek starał się o dziewczynę, a następnie ożenił się z inną — co się tam zresztą bardzo rzadko zdarzało — przyjaciele niewiernego zbierali się razem obcinali gałęzie młodej wierzyby i kładli je cichaczem przed progami opuszczonej. Drzewo to służyło ze swych własności leczniczych, był to więc symbol ukojenia dla zranionego serca.

Co kraj, to obyczaj.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **K. Lesiowska** w W.: Pani i Jej Mężowi za pamięć serdecznie dziękuję. Wierszyk w numerze. Proza w teczce redakcyjnej na później. — „**Jerychonka**” w K.: Dobrze zamieścimy. — **Wł. Szwabowicz** w K.: Logogryf dobry, więc go zamieścimy. — **Maryla „Widz”** w O.: Za tak miły dla mnie list serdecznie dziękuję, jak również za przesłaną fotografię. „Z pamiętnika młodej dziewczyny” dobre, ale nie dla „Roli”. — **Jan Głowiak** w Z.: Niestety, zdarzają się i u nas tacy niesumienni ludzie, którzy cudze utwory przepisują i podpisują je swoim nazwiskiem. Jest to rzecz jeszcze gorsza od kradzieży. Za przywłaszczenie sobie cudzej własności można narazić się na wielkie nieprzyjemności. — **Stefania Dulciewska** w P.: Do „Roli” się

przyjemności. — **Stefania Dulciewska** w P.: Do „Roli” się ale nie do „Roli”. „Na plaży” zająłby przeszło stronę druku, a my tyle na wiersze miejsca poświęcić nie możemy. — „**Pobratymiec**” w M.: Utwór p. t. „Pan Piórkiewicz urządza ucztę” przeznaczaliśmy do druku. — **Helena Cieblerowa** w D.: Przypominamy sobie, że przed trzema miesiącami taksamo Pani numer „Roli” przepadały i wtedy urząd pocztowy odpowiedział, że Pani zmieniła nazwisko, więc dlatego listonosz nie mógł w Dębicy znaleźć ul. Sienkiewicza i numeru 716!! czy może w Dębicy jest zwyczaj, że listonosze po nocach roznoszą czasopisma. Obecnie znów coś podobnego. Poprosimy Dyрекcję Poczty w Krakowie, aby Urzędowi Pocztowemu w Dębicy zafundowała prenumeratę „Roli”, bo na niszczenie Pani i wydawnictwa nie pozwolimy, gdyż za przesyłkę „Roli” płacimy ile się poczcie należy. Prosimy o cierpliwość i niech Pani napisze wszystkie numery, których brak i które otrzymała poniszczono, a prześlemy powtórnie. W Dębicy „Rola” jest jeszcze tego samego dnia, to jest we czwartek, a Pani otrzymuje we wtorek?! Ładne stosunki pocztowe. — **Franciszek Dzień** w Szcz.: Żadnego listu z rozwiązaniem nie otrzymaliśmy. Za życzliwość dziękujemy i polecamy się.

Ceny bydła i nierogaczyny na krakowskiej targowicy:

w dniu 15 czerwca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:			
Buhaje	od 1:10 do 1:90 zł.	Jałownik	od 1:13 do 1:95 zł.
Woły	od 1:22 do 1:78 zł.	Cielęta	od 1:18 do 1:92 zł.
Krowy	od 0:95 do 1:81 zł.	Kozy i barany	0:00 do 0:00 zł.
Nierogaczynę	1:75 do 2:40 zł.	Nierogaczynę białej wagi	od 2:30 do 3:10 zł.



Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Swabowicz z K.).

- ☆☆☆☆☆ Syn Mezenjusza (wspak).
- ☆☆☆☆☆ Słuchawki radiowe.
- ☆☆☆☆☆ Ustęp inaczej.
- ☆☆☆☆☆ Deptak inaczej.
- ☆☆☆☆☆ Okolica na Cyprze (wspak).
- ☆☆☆☆☆ Żelazny w obc. jęz. (wspak).
- ☆☆☆☆☆ Dwa bzy razem (wspak).
- ☆☆☆☆☆ Ściągać w obc. języku.
- ☆☆☆☆☆ Drwał.
- ☆☆☆☆☆ Armata (wspak).
- ☆☆☆☆☆ Cywilizowane osiedle.
- ☆☆☆☆☆ Młodzik inaczej (wspak).
- ☆☆☆☆☆ Rodzaj odzienia.
- ☆☆☆☆☆ Znalazłem w obc. języku.

Litery początkowe i końcowe czytane z góry, dadzą imię, nazwisko i tytuł dzieła sławnego powieściopisarza polskiego.

2. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Na pastwisku dworskiem pasie się stado bydła. Nadechodzi rządcą i pyta pastu-

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 30 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 24 „Roli”: 1. Logogryf: Władysław Sorokomla. 2. Szarady: I. Napoleon. II. Salwator. III. Niedostatek. IV. Aparaty. 3. Układanki: Wybory. Bassara. Pieniny. Stochód. Karabin. Kołomyja. Dunajec. Miechów.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: I. Zajączkowski z S., Marylka Kalafarska z K., J. Cichoń z P., Wł. Szwabowicz z K., Józef Kapuściński z L.

cha, czy ma całe 10⁰ sztuk bydła. Ten odpowiedział, że gdyby było jeszcze raz tyle i pół tyle, ile jest, byłoby dopiero wtedy 100. Ile sztuk bydła pasło się na pastwisku?

3. Metagram.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

- Przez k = wykonawca kary.
- Przez b = spada na bary.
- Przez m = grę skończyć zamierza.
- Przez p = jest rzeka w krainie papieża.
- Przed s = owocu dostarcza.
- Przez ł = porządku tarca.
- Przez z = to znowu tył znaczy.
- Przez g = zwie węża inaczej.

4. Szarady.

(Ułożył Franciszek Marzec).

I.

- Pierwszem mówię do osób, gdy ich dwie [lub mnogo,
- Drugie z trzeciem to płyny, co ludzie pić [mogą,
- Pierwsze z trzeciem znane są każdemu [rośliny,
- Drugie z pierwszym pożyteczne są u nas [ptaszyny.
- Całe zaś znaczy: zwykły przymiot rzeczy, Szarada łatwa — nikt temu nie przeczy.

II.

- Pierwsze z trzeciem jest ciało — lotnem [się mianuje,
- Drugie z trzeciem to miejsce — zwierzę [je szanuje.
- Trzecie z drugim czas znaczy, kiedy [wstanę wcześniej,
- Czwarte z trzeciem to zwykle zdarza nam [się we śnie,
- Trzecie z czwartem obrazy wielce nieraz [zdobia,
- Czwarte z pierwszym jest w szkole, gdzie [wiele z tem robia.
- Całość słowo niepolskie ale jest w zwyczaju, Odślania nam piękności w naturze i kraju.

(Ułożył Franek Macioł).

III.

- Pierwsze zwierz, drugie zwierz
- Nikt mi nie zaprzeczy
- Całość zwykle (a w to wierz)
- Słyszysz na ulicy.

IV.

- Pierwsze z drugim samo
- Szaradę rozwiąże. Czy wiecie?
- Że wspaniały widok,
- Gdy całość wyjeżdża na trzecie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przyznajemy dwie książki do rozlosowania.

(wierszem), Tadeusz Kwerka z W., Zygmunt Lang z T., Jan Wyrobek z J., Marja Radmessa z S., Henryk Biłka-Głębecki z S., Tomasz Tiszler z S., Jan Bylica z K., Franciszek Ptaszyk z L., Franciszek Mrozek z T., A. Dudziarz z P., Tadeusz Sarnowicz z T., Ks. M. Suchodolski z T., Feliks Popielarczyk z W. D., Aleksander Gwóźdź z L. i Adolf Liebskind.

Nagrody wylosowali pp.: Tadeusz Kwerka z W. i Feliks Popielarczyk z W. D.



Wśród przyjaciółek.

— Powiadam ci, mój mąż, to zacności człowiek, ale taki zapalony gospodarz wiejski i agronom, że kiedy w miesiąc po ślubie pierwszy raz u niego zachorowałam on pojechał do miasteczka i przywiózł mi stamtąd weterynarza...



W sądzie.

— Czy oskarżony ma swojego adwokata, czy też pragnie otrzymać obronę z urzędu?

— Wysoki sądzie, trzy razy byłem już sądzony i karany, że chyba mi się należy obrona urzędowa...



Trochę ma racji.

Nauczyciel: — Co trzeba zrobić, aby dostać się do nieba?

Uczennica: — Trzeba umrzeć!

Na starem miejscu.

Pani: — Więc gdy powiedziałaś, że służyłaś u mnie, przyjęto cię zaraz?

Służąca dawna: — Tak jest, proszę pani. Nowa gospodyni powiedziała, że jeżeli dziewczyna wytrzymała sześć miesięcy w tym domu, to musi być prawdziwym aniołem...



Miernik czasu.

— Podobno ożeniłeś się?

— Tak.

— A dawno?

— Jakby ci to powiedzieć? Ze stu tysięcy żoninego posagu pozostała zaledwie czwarta jego część.

Wrodzona wada.

Pewien mieszczanin przejeżdżając przez wioskę zapytał wójta:

— Naczelniku! Dlaczego tu wszystkie dzieci chodzą boso?

— Bo się już tak urodziły, proszę pana — odpowiedział zapytany.

Rocznik „Roli“ z roku 1927 zawierający 19 powieści:

około świata, „Dziwy w świecie“, „Przygody Filipa“, „W szpitalnej celi“, „Dziwne sny“, „Zwiastunka śmierci“, „Wśród puszczy i stepów“, „Matka królów“, „Wawrzek Dybecek“, „Walkowa dola“, „Zemsta Judyty“, „Ucieczka Archaniola“, „Pomszczona zbrodnia“, „Staw św. Małgorzaty“, „Było to pod Jeną...“, „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora“, „Baśń o Sobotniej Górce“, „Wskrzeszenie Łazarza“.

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknymi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową **tylko 9 zł. 50 gr.**

Prenumerata kwartału bieżącego kosztuje 3 zł. 40 gr.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 15 czerwca b. r.

Pszenica	56'00—56'50	Słoma długa	12'00—13'00
Żyto	52'00—53'00	Ziemniaki stoł.	8'00—9'00
Owies	47'00—48'00	Koniczyna na-	
Jęczmień	46'00—47'00	sienn. czer.	310'00—315'00
Łubin żółty	28'00—29'00	Otręby żytnie	31'50—32'50
Fasolabiała	58'00—62'00	Mąka żytnia	75'00—76'00
Groch zwyk.	59'00—63'00	Mąka pszen.	85'00—86'00
Siano słodk.	24'00—26'00	Otręby pszen.	30'50—31'50
Konieczpastew	00'00—00'00	Mąka czerw.	37'00—38'00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

WOJCIECH BYCZEK.

Echa wiejskie

Poezje.

Młody poeta ludowy, mający za sobą piękną już twórczość i dorobek poetycki, wydał pod powyższym tytułem zbiór swoich najcenniejszych utworów.

Te „Echa wiejskie“ powinny znaleźć się w każdym domu na wsi, bo są to pieśni jej syna, zrodzone dla Braci od pług. Cena dla Czytelników „Roli“ 1.50 zł. za egzemplarz. Dla innych 2 zł. Do ceny dolicza się porto pocztowe. Zamówienia przyjmuje Biuro Małopolskiego Związku Młodzieży — Kraków, Plac Szczepański L. 8, III. p.



Aleksander Wnękowski Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołówstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny lino-we, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

Książki do nabożeństwa

Zbiorek Modlitw, Książka do nabożeństwa dla czci-cieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 3 zł. 70 gr.
Przyjdź Królestwo Twoje, Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1'80 zł.

Ołtarzyk polskiego dziecka. Wybór modlitw i pieśni dla dzieci, stron 160, oprawne 1 zł. 30 gr.

Chwalcie dziatki Pana. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci, stron 100, oprawne w płótno 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Administracji „Roli”.

Najładniejsze i najciekawsze

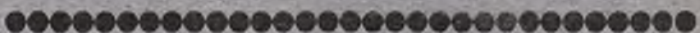
Bajeczki i wierszyki dla dzieci

z pięknymi kolorowymi obrazkami.

- 1) **My się chcemy bawić!** wierszyki i powiastki dla grzecznych dzieci.
- 2) **Historyjki o Kizi mizi** i innych ulubionych zwierzątkach.
- 3) **Świat Lalek** najpiękniejszy upominek dla grzecznych chłopczyków i dobrych dziewczątek.
- 4) **Jak tu wesoło** skarb powiastek i bajeczek dla najgrzeczniejszych dzieci.
- 5) **Mali majstrowie** skarb wierszyków i bajeczek.
- 6) **Ostrożnie!... Bo strzelam!...** najpiękniejsze bajeczki i wierszyki dla dobrych dzieci.

Cena każdej książeczki wykonanej w kolorach na dobrym grubym papierze wysyła za nadesłaniem Zł. 1.20, wszystkie 6 książeczek razem za Zł. 6.—.

Wydawnictwo „SENSACJA”, Kraków, Zielona 7. I. p.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części pasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.



*Gdy wyczitasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie.
Pisz wyraźnie i powoli,
Ześ to czytał w naszej Roli.*

Nakładem »Strzechy Rodzinnej« ukazały się

poezje Franc. Lipińskiego p. t.

Pieśń o miłości zwycięskiej.

Do nabycia u Gebethnera i Wolffa Kraków.



Przy przesyłaniu prenumeraty przekazaćmi pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli” lecz: Konto pocztowe 406.301 Kraków.

Na reklamacje znaczków pocztowych się nie nalepia, pisząc na zwykłej kartce „Reklamacja”: Nr... nie otrzymałem i swój adres.